

J. Salwyn Shapiro

John Stuart Mill: pionier demokratycznego liberalizmu w Anglii*

Ktoś kiedyś powiedział – niewykluczone że był to Bertrand Russell – że wszyscy Anglicy są liberałami: konserwatyści są liberałami prawicy, a laburzyści liberałami lewicy. Cóż, może to prawda. Polityka, która dzieli te partie, bywa daleko mniej istotna niż ideał liberalizmu, który je łączy. Żarliwe oddanie idei wolności jednostki i nieograniczona wiara w rząd ludu to nastawienie obydwu tych partii w stosunku do samego życia i problemów życiowych. Właśnie owo podstawowe nastawienie Anglików tłumaczy fakt, że zbrojni przeciwnicy liberalizmu naszych czasów – komunizm i faszyzm – byli zawsze grupą mało znaczącą w Anglii, zarówno w sensie liczbowym, jak i w dowolnym innym.

Liberalizm w Anglii nie był ideą nabytą, jak to miało miejsce w przypadku innych narodów Europy. Powstał w Anglii – i właśnie tam, ostrożnie i wytrwale, wykorzystywany był z wieku na wiek, z klasy na klasę, z problemu na problem. W tej lub innej formie nastawienie liberalne było nastawieniem przeciętnego Anglika. Właśnie dlatego, że angielski liberalizm ma tak wiele głęboko wrośniętych korzeni, mógł przetrwać gwałtowne podmuchy rewolucji przygnane z Francji lub – jak w moich czasach – znosić ostrą faszystowską nawałnicę wiejącą znad Niemiec.

Rzadko bywa, by cechy charakterystyczne jakiegoś wieku i jakiegoś narodu zrosły się z życiem i twórczością pojedynczego człowieka. A jednak John Stuart Mill jest właśnie przykładem takiego człowieka, będącego inkarnacją ruchu liberalnego w dziewiętnastowiecznej Anglii w każdej z jej form: w utylitaryzmie, klasycznej ekonomii, filozoficznym radykalizmie, a później – w jej demokratycznej fazie – w uniwersalnym ruchu poszerzenia praw wyborczych uwzględniających kobiety, we wprowadzeniu reprezentacji proporcjonalnej i reformach społecznych. W Millu „widzi się cały wiek i całego człowieka”¹, a można by dodać – widzi się w nim cały naród – liberalną Anglię.

* Przedruk z „Journal of the History of Ideas” (tom 4, nr 2, kwiecień 1943).

¹ John Jacob Coss, wstęp do *Autobiografii* Johna Stuarta Milla, New York, 1924, odtąd cytowane jako Mill, *Autobiografia*.

Autobiografia Milla jest niezwykle ciekawym dokumentem. Na jej kartach znajdujemy krótki, lecz bardzo osobisty wgląd w życie autora, od dzieciństwa aż do roku 1873, w którym praca została opublikowana. Mill urodził się w Londynie, 20 maja 1806 jako „najstarszy syn Jamesa Milla, autora *Historii Brytyjskich Indii*”². Jego pojawienie się na świecie można by równie dobrze uznać za „spontaniczne narodziny” z atmosfery utylitaryzmu, co za rezultat miłości jego rodziców. W samej *Autobiografii* trudno odnaleźć jakikolwiek fragment dotyczący matki. Będąc żoną jednego słynnego człowieka oraz matką innego, została skazana na zapomnienie przez obydwo. Nie była osobą kochaną przez swojego męża, Jamesa Milla³, i zapewne z tego względu budziła u syna tylko zobojętnienie. Jedyną osobą, która wyrasta ponad resztę, jasno i wyraźnie, we wczesnych latach życia Milla, jest ojciec, który dla własnego syna był nie tyle „rodzicem”, co „autorem *Historii Brytyjskich Indii*” oraz jego jedynym nauczycielem. Mill nigdy nie odczuwał więzów rodzinnych, nawet w stosunku do ojca, którego bardzo szanował i podziwiał, i którego też bał się, ale nigdy naprawdę nie kochał. W samej *Autobiografii* wzmianki o braciach i siostrach pojawiają się zdawkowo i, zgodnie ze znanymi źródłami, nie zajmowali oni ważnego miejsca w życiu Milla. On nie był ani „synem”, ani „bratem”, lecz produktem edukacyjnego eksperymentu przeprowadzonego przez własnego ojca.

James Mill, z pomocą i zachętą swojego sąsiada i „mistrza”, Jeremy Bentham, postanowił wprowadzić w życie surowy plan wychowania młodego Milla, tak by umożliwić mu karierę misjonarza utylitaryzmu. Obaj pozostawali pod niewątpliwym i głębokim wpływem myśli francuskiego filozofa materializmu, Helvetiusa, który uważał, że edukacja i środowisko, a nie determinanty wrodzone, są głównymi czynnikami rozwoju jednostki. We wczesnym dzieciństwie młody Mill był poddawany trudnym intelektualnym wyzwaniom przez własnego ojca, pełniącego rolę prywatnego nauczyciela. Mając trzy lata, chłopiec potrafił czytać grekę, a w wieku ośmiu lat znał łacinę. Do dwunastego roku życia przeczytał niemal całą klasykę w oryginale. Ojciec uczył go historii, logiki i filozofii. James Mill, jako ateista, nie przekazywał jakichkolwiek przekonań religijnych synowi. Tak naprawdę młody Mill nigdy nie był więc dzieckiem. Przeczytał niewiele książek dla dzieci; nie miał kolegów do zabawy oprócz braci i sióstr, dla których zresztą, jako najstarszy z rodzeństwa, był przede wszystkim nauczycielem. Praktycznie rzecz biorąc, jedynymi osobami, z którymi młody Mill utrzymywał bliższe więzi, był jego szorstki, kostyczny ojciec i ów ekscentryczny kawaler z okolicy – Jeremy Bentham. Jednak to głównie ojciec był osobą, która kształtowała wczesne życie Johna Stuarta Milla i głęboko wpłynęła na jego idee i sposób życia. Wpływ ojca na syna był tak głęboki, że nawet po jego śmierci John Stuart czuł jego upiorną rękę na ramieniu do końca własnych dni. Mimo że Mill ni-

² Tamże, 2.

³ Leslie Stephen, *The English Utilitarians*, New York 1902, II, 39.

gdy nie wstąpił na uniwersytet ani do innej szkoły wyższej, był intelektualnie tak wyrobioną osobą w wieku piętnastu lat, jak inny przeciętnie zdolny młodzieniec mający za sobą całe dobrodziejstwo wyższego wykształcenia w wieku dwudziestu pięciu lat. Pierwszym zadaniem intelektualnym, jakie mu przydzielono, było redagowanie wielkiej pracy prawniczej Benthama *Rationale of Evidence* [Racjonalność dowodów sądowych]. Z zadaniem tym uporał się z zaskakującą łatwością.

Utylitaryzm był wyznaniem wiary, które Mill wyssał z mlekiem matki i którym karmili go ojciec i Bentham. Było więc naturalne, że gdy przystępował do systematycznych studiów nad doktrynami Benthama, podjął swe badania z niezłomną wiarą w ich absolutną prawdziwość. Jak wspomina w swojej *Autobiografii*:

[...] pojawiło się we mnie przekonanie, że wszyscy wcześniejsi moralisci zostali tu przecięgnięci, i że tu w istocie nastąpiły narodziny nowej ery w historii myśli [...]. Miałem już prawdy wiary, *credo*, doktrynę, filozofię; czyli całą – w pewnym sensie tego słowa – religię⁴.

W wieku siedemnastu lat Mill rozpoczął pisanie artykułów do czasopism Benthama, głównie do „Westminster Review”, oficjalnego organu utylitarystów. W tym samym czasie zaproponowano mu stanowisko urzędnika w East India Company, firmie, w której jego ojciec piastował wysoką pozycję. Od tej chwili młody Mill miał nie tylko „filozofię”, ale i stabilność finansową związaną z pracą. Zapowiadał się też dobrze jako pisarz. Wszystko rysowało się jasno w przyszłości tego zapobiegliwego człowieka, którego życie i kariera zaplanowane zostały i zaaranżowane z wielką dbałością. Jednak Mill osiągnął swoją dojrzałość jako osoba wygłodzona emocjonalnie. Rozwojowi uczuciowości nie poświęcono żadnego miejsca w jego wczesnej edukacji. Muzyka, poezja, gry i opowiadania – to wszystko ojciec obłożył klątwą. A już kobiety i seks leżały całkowicie poza koncepcją „szczęścia” utylitarystów. W konsekwencji w wieku dwudziestu lat Mill doznał załamania nerwowego. Wyjście z choroby było długim procesem, w którego następstwie stał się innym, umysłowo zdrowszym człowiekiem. Jego „doktorem” był Wordsworth. Zaczytując się w poezji Wordswortha, Mill dostrzegł emocjonalną stronę życia, gdzie hula wyobraźnia. Zaczął widzieć szczęście jako konkretne, emocjonalne doświadczenie jednostki, zupełnie różne od abstrakcyjnego „szczęścia” utylitarystów. Teraz poszukiwał świadomości i sumiennie doznań rozwijających jego życie emocjonalne, oddając się poezji, muzyce i sztuce. Szukał też nowych więzi. Zbliżył się do filozofa wprost owładniętego emocjami – Thomasa Carlyle’a.

Jednak szczyt uczuciowego rozwoju Milla nastąpił w wieku dwudziestu czterech lat, gdy spotkał panią Taylor – wrażliwą intelektualistkę, żonę zwykłego handlowca. Odnalazł w niej stymulującego partnera rozmowy i szukał jej towa-

⁴ Mill, *Autobiografia*, 46–47.

rzystwa przy każdej okazji. Stał się częstym gościem w domu Taylorów i często przesiadywał tam sam na sam z panią Taylor. Przyjaźń intelektualna przerodziła się w miłość – relację skandaliczną w oczach rodziny Milla i jego przyjaciół. Niemniej jest wielce wątpliwe, czy w owej angielskiej wersji *ménage à trois* pojawiło się coś więcej niż platoniczna miłość między trzema zainteresowanymi osobami. Bliskość między Millem i panią Taylor trwała dwadzieścia lat, do roku 1851, w którym jej mąż zmarł. Wtedy wdowa i Mill niezwłocznie zawarli ślub.

Pani Taylor miała głęboki wpływ na życie Milla i jego myśl. Była emocjonalnym „wentylem”, bez którego najprawdopodobniej zmarniałby i zapadłby się w siebie. Sam Mill był głęboko przekonany, że pani Taylor otworzyła przed nim nowe perspektywy postępu ludzkości, między innymi dzięki swej sympatii dla klasy robotniczej. Był tak silnie zauroczony jej indywidualnością, że postrzegał własną twórczość jako zaledwie nieudane próby wyrażenia jej myśli. Tej opinii o nadzwyczajnych zdolnościach pani Taylor nie podzielali jego znajomi, których zdaniem to ona była jedynie echem jego własnych poglądów. Z dużym prawdopodobieństwem można więc uznać, że pani Taylor umiała oczarować Milla, po prostu wyrażając w sposób bardziej barwny i żywy te same idee, które od niego usłyszała.

Okres małżeństwa był owocną fazą jego życia. Pierwsze dzieło, *System logiki*, pojawiło się w 1843 roku i odniosło duży sukces. Gdy opublikowano *Podstawy ekonomii politycznej* w 1848 roku, stało się jasne, że jest to najpoczytniejsza książka z ekonomii od czasu *Bogactwa narodów* Adama Smitha wydanego w 1776 roku. Książka Milla stanowiła ostatnie i ostateczne wyłożenie doktryn klasycznej szkoły ekonomii. Co więcej, jej autor poszerzył pole zainteresowań klasycznej ekonomii, dostosowując jej tezy w sposób daleko bardziej twórczy niż Ricardo i Malthus do konkretnych ludzkich doświadczeń i problemów. Przez pół wieku *Podstawy ekonomii politycznej* były obowiązkową lekturą z ekonomii w anglojęzycznym świecie, a kiedy w 1859 roku pojawił się jego traktat *O wolności*, dedykowany żonie, zaczęto postrzegać go jako największego liberalnego filozofa swojego wieku i swojego kraju.

Sława Milla jako autora myśli politycznej oraz jego wyraziste poglądy w sprawach zaprzatających umysły współczesnych mu ludzi wprowadziły go na arenę polityczną. W 1865 roku został wybrany do Parlamentu jako lewicowy liberał. Nie odegrał jednak ważnej parlamentarnej roli. Jako orator okazał się człowiekiem „zimnym jak gład”. Wywierał nikłe wrażenie na ciele ustawodawczym, które już znało Gladstone’a i Brighta.

Miał postać szczupłą i drobną, głos słaby; a nieustanny tik jednej z brwi zdradzał drażliwość nerwową⁵.

Działalność Milla w Parlamencie nie okazała się wiekopomna. Zdobył rozgłos, agitując za większością proporcjonalną i za rozszerzeniem czynnych praw

⁵ Leslie Stephens, dz. cyt., III, 64.

wyborczych, czyli za ideami, które nawet inni liberałowie postrzegali jako „kaprysy”. Startował do Parlamentu również w 1868 roku, ale został pokonany. W rezultacie wycofał się z polityki. Pięć lat później – w 1873 roku – zmarł w Avignon, we Francji, w wieku sześćdziesięciu trzech lat.

Mill zajmuje trwałe miejsce w historii myśli intelektualnej Europy dziewiętnastego wieku. Niemniej, nie byłoby sprawiedliwe powiedzieć, że był myślicielem tej miary, w podobnym stopniu oryginalnym i twórczym co jego intelektualni sojusznicy – Bentham, Ricardo czy Malthus. Mill był popularyzatorem o geniuszu „nieprześcignionym, gdy chodziło o przekazywanie myśli między Kochającym abstrakcje filozofem i zwykłym człowiekiem, kierującym się zdrowym rozsądkiem”⁶. Jego uczciwość intelektualna, szczerość, otwartość umysłowa jako popularyzatora idei były tak wielkie, że nadawały jego opiniom oryginalność i wartość moralną. To właśnie Millowi zawdzięczamy pohamowanie doktrynerskich zapędów wśród utylitarystów. To on sprawił, że oni wszyscy znaleźli się w głównym nurcie angielskiego liberalizmu. Jego bezgraniczna otwartość na poglądy przeciwników i pełna szczerość w stosunku do własnych przekonań pozwoliły mu przedstawić idee utilitaryzmu w taki sposób, że stały się one jaśniejsze dla tych, którzy je dotąd akceptowali i bardziej atrakcyjne dla tych, którzy się im sprzeciwiali. W rękach Milla kanciastość benthamizmu zaczęła łagodnieć i nabierać nowego kształtu, bardziej dostosowanego do podstaw nowego liberalizmu. Przyciągała w swą stronę wszystkich i wszystko, co kojarzyło się z życiem ludzkim i myślą oświeconą. Nowy liberalizm stał się koncepcją niezwiązaną z żadną klasą, ale był ideałem narodowym, który docierał do wszystkich ludzi – mężczyzn i kobiet. Inaczej niż stary liberalizm, sformułowany przez Benthama i zaanektowany przez klasę średnią. Było czymś zadziwiającym, że na twardym klepisku, jakim był benthamizm, wyrósł tak piękny kwiat angielskiego liberalizmu – twórczość Milla. Gdy pamiętamy o tym, jak go wychowano i jak dziwacznie kierowano jego wykształceniem, trudno uwierzyć, że nie wyrósł na jakiś rodzaj logicznej maszyny, podobnej do ojca, ani na dobrodusznego dziwaka, jakim był Bentham. Wszystko, co było w nim lepsze i bardziej naturalne – to nastawienie pełne wrażliwości – zawdzięczamy pani Taylor.

Jeżeli powiemy, że styl miał kiedykolwiek swoje ucieleśnienie, to było tak w przypadku Milla. Jego styl to czysta „biel”, odrębność, precyzja, i świetny przykład owej szlachetnej prostoty cechującej najlepszą angielską prozę. Walec argumentacji Milla jest uwidoczniiony przez jego język – czysty i nienaganny jak sama logika. Stylowi brakuje jednak barw, pozbawiony jest ciepła. Czasami, tak jak w *O wolności* lub w *Poddaństwie kobiet*, intensywność jego przekonań wobec spraw szczególnie mu drogich była tak wielka, że jego styl zaczynał zdradzać ślady uczuciowości i podnosił się na poziom z trudem hamowanej elokwen-

⁶ Tamże, III, 17.

cji. Nawet tam jednak nie ma szczypty humoru czy satyry. To, co tam znajdujemy, i co jest obecne we wszystkich jego pismach, to rodzaj śmiertelnej powagi, która w przypadku pisarza mniej utalentowanego niż Mill uczyniłaby jego tezy suchymi i banalnymi. Jednak dla potomnych uratował Milla fakt, że jego śmiertelna powaga jest uszlachetniona przez chłód intelektualizmu, co w konsekwencji sprawia, że pisma owego „świętego racjonalizmu” lśnią prostolinijnością, która zapewnia im, a przynajmniej najlepszym spośród jego dzieł, ważne miejsce wśród klasyki filozofii politycznej.

Mill nie był jakimś niewytłumaczalnym fenomenem. Był z pewnością „produktem” własnego środowiska, wieku oraz narodu. Były też i inne wpływy – oprócz wymienionych podstawowych czynników – które pozwoliły mu stać się głównym rzecznikiem dziewiętnastowiecznego liberalizmu. Takim wpływem była na przykład Francja. W swojej młodości Mill spędził rok we Francji i zakosztował „swobodnej i ufnej w geniusz atmosfery życia kontynentalnego”⁷. „Kontynentalny” oznaczało dla Milla to samo co „francuski”. Język francuski znał bardzo dobrze i był gorliwym badaczem pism Comte’a, Micheleta, de Tocqueville’a, Guizota i socjalistów-utopistów, szczególnie Saint-Simona. Przez pewien czas łączyła go nawet bliska więź z Comte’em i prowadził z nim burzliwą korespondencję. Sympatie Milla dla Francji były w znacznej mierze sympatią dla jej lewicy. Co ciekawe, Mill był we Francji w roku 1830, podczas rewolucji, która zainspirowała go nowymi pomysłami i przekonaniem, że oto wkroczył w „nową egzystencję”. Rewolucja 1848 roku odnalazła w Millu żarliwego orędownika nawet swej najbardziej radykalnej fazy. Wyrażał na przykład sympatię dla zaplanowanych przez Louisa Blanca „narodowych warsztatów”⁸. Natomiast Niemcy miały znikomy – bądź żaden – wpływ na Milla. Dwaj wielcy filozofowie polityczni – Hegel i Kant – byli mu niemal współcześni. Znał pisma Hegla, ale ich lektura pozostawiła go w stanie „mdłości”. Podczas prób „rozwikłania” myśli Hegla doszedł do wniosku, że czytanie pism niemieckich filozofów grozi „utrata przez człowieka intelektu”⁹. Co więcej, w Londynie przez wiele lat mieszkał Marks, ale wydaje się, że Mill nigdy nie dowiedział się o jego istnieniu. W jego pismach nie można znaleźć wzmianki ani o Marksie, ani o marksizmie.

Inny czynnik mający wpływ na rozwój myśli Milla pochodził z Ameryki. Był to wpływ niebezpośredni, gdyż Mill zainteresował się Ameryką po raz pierwszy po lekturze *Demokracji w Ameryce* de Tocqueville’a¹⁰. Książka ta przekonała go, że amerykański eksperyment demokratyczny to sukces i że demokracja była zarówno czymś koniecznym, jak i pożądanym dla ludzkości. Na przykładzie Ame-

⁷ Mill, *Autobiografia*, 40–41.

⁸ Mill, *Vindication of the French Revolution of February*, 1848, w: *Dissertations and Discussions*, New York 1874, III.

⁹ Cytat z „Quarterly Review” (July–October 1910), 270.

¹⁰ Mill, *Autobiografia*, 134–135.

ryki zrozumiał, że większą równość społeczną da się osiągnąć przez poszerzenie sposobów dystrybuowania własności. Był zagorzałym zwolennikiem Północy podczas wojny secesyjnej; gdyż strona ta – w jego opinii – walczyła o utrzymanie politycznej demokracji i społecznej równości.

W „jednej osobie znaleźliśmy most między starym i nowym liberalizmem”¹¹. Wychodząc od liberalizmu identyfikowanego z ruchem na rzecz poszerzenia praw wyborczych dla klas posiadających i z polityką *laissez-faire*, Mill przeszedł na stanowisko nowego liberalizmu, rozumianego jako uniwersalne poszerzenie praw wyborczych wraz z reformami społecznymi. Nie zapomniał jednak nigdy o swych utylitarnych pryncypiach. W opinii Diceya twórczość Milla była „pojednaniem jego pierwotnych przekonań – od których nigdy się daleko nie odsunął – z moralnymi, intelektualnymi ideami i sympatiami, które jawiły się zarówno jemu, jak i jego czasom jako sprzeczne z doktryną, a przynajmniej obce jego szkole”¹².

Jakim elementom utylitaryzmu pozostał Mill wierny? Jakie elementy zmienił? Jakie nowe zasady wprowadził? Odpowiedzi na te pytania będą prawdziwą oceną twórczości Milla, wyjaśniają, jak zasłużył on na miano pioniera liberalizmu demokratycznego i pokażą jego wpływ na pokolenia jemu współczesne i przyszłe. Mill przejął po Benthamie podstawową doktrynę utylitarystów, a dokładniej – zasadę maksymalnego szczęścia dla maksymalnej liczby osób. Odrzucił jednak metodę benthamistów, polegającą na stosowaniu rachunku, ważenia czy oceniania „przyjemności” i „bólów” wedle schematów „rachunku uszczęśliwienia”¹³. Mill zbuntował się przeciw tej metodzie, która – jego zdaniem – równoważyła poziom ludzkich emocji, i podkreślał raczej *jakość*, a nie *ilość* ludzkich doznań. Dla Benthama „dzierganie na tamburynku było tak dobre jak poezja”. Nie było jednak tak dobre dla Milla, który wierzył że lepiej być „niezadowolonym Sokratesem niż zadowolonym głupcem”. Mill wysnuł też wniosek, że szczęśliwość pojawia się jako produkt uboczny i nie może być – jak uważał Bentham – bezpośrednim rezultatem społecznych i politycznych działań. Przez akcentowanie *jakości* zamiast *ilości* Mill przemienił zasadę maksymalnego szczęścia z czegoś, co można nazwać systemem psychologicznej buchalterii, w ideał moralny. Odrzucił też przeświadczenie Benthama o tym, że interes maksymalnej liczby to interes klasy średniej. Z całą pewnością inaczej rozumiał zasadę maksymalnego szczęścia, gdyż brał pod uwagę każdego mężczyznę i każdą kobietę, pragnął upowszechnić prawo głosu, popierał uniwersalność czynnego prawa wyborczego

¹¹ L.T. Hobhouse, *Liberalism*, London 1911, 107.

¹² A.V. Dicey, *Lectures on the Relation between Law and Public Opinion in England during the Nineteenth Century*, London 1914, 424.

¹³ Autor posłużył się terminem „felicific calculus”. Miał na myśli zapewne „rachunek przyjemności” (*calculus of pleasures*) – por. *Historia filozofii*, W. Tatarkiewicz, PWN, Warszawa 1997 (przyp. tłum.).

– i uwzględniał przy tym prawa kobiet. Wspierał też interwencjonizm państwowy w życiu ekonomicznym.

Tym, co u Milla pozostało z idei burżuazyjnego liberalizmu – w Anglii problemami tymi zajmowały się osoby skupione wokół Benthama – była idea rządu parlamentarnego, stanowiąca dla niego przykład *stricte* angielskiej tradycji politycznej – i cenił ową ideę wyżej od wszelkich innych instytucji angielskich. Tak jak angielscy liberałowie z innych „szkół” Mill nie oddzielał swobód obywatelskich od samorządności: jedno uzupełniało i chroniło drugie. Jego zdaniem rząd parlamentarny był lepszym rozwiązaniem od innych systemów sprawowania władzy przynajmniej z tego względu, że wymuszał polityczną edukację ludności, czyniąc ją przy tym świadomą własnych swobód. Spośród wszelkich reprezentatywnych metod rządzenia system brytyjski uznawał za najlepszy i uważał tak właśnie dlatego, że nie był to zrównoważony system symetryczny, z siłami wewnątrz państwa trwale poukładanymi zgodnie z zaleceniami nauk politycznych, tak jak miało to miejsce w amerykańskiej czy francuskiej konstytucji. W brytyjskim systemie siły parlamentarne, reprezentowane przez króla, Izbę Lordów i Izbę Gmin, równoważyły się w teorii, ale wskazówka na wadze wpływów nigdy – w opinii Milla – nie stała pionowo¹⁴. Na przekór teorii, w angielskim systemie monarchii dziedzicznej i prawodawstwa dwuizbowego Izba Gmin miała przewagę, gdyż posiadała pewną zaletę dającą jej moralną przewagę nad innymi. Była tego systemu najpopularniejszym elementem.

W czasach Milla wiodącym tematem politycznym w Anglii był jednak nie rząd parlamentarny, ale ruch na rzecz poszerzenia praw wyborczych. Po roku 1832 głównym tematem spornym między starymi a nowymi liberałami stała się kwestia tego, czy Parlament ma być wybierany przez klasy posiadające czy przez całe rzesze ludzi dopuszczonych do głosowania w wyniku proponowanego poszerzenia praw wyborczych. Starzy liberałowie obawiali się mas o wiele bardziej niż uprzywilejowanej arystokracji. W ich opinii, motłoch zaraz po zdobyciu czynnego prawa wyborczego użyje swojej siły politycznej do konfiskaty mienia, uciskania mniejszości i ograniczania swobód obywatelskich. Byli zatem w silnej opozycji do projektu poszerzenia praw wyborczych. *Reform Act* z 1832 roku był, zdaniem starych liberałów, „ostatecznością”. Takiego właśnie sformułowania użył, mówiąc o tym akcie prawnym – jeden z jego protagonistów, lord John Russell.

Mill miał w sobie dość wielkoduszności i daru przewidywania – a także dość zdrowego rozsądku – by wspierać ruch na rzecz poszerzenia praw wyborczych. Robił tak jednak nie dlatego, żeby wierzył w jakieś abstrakcyjne, „naturalne” prawa jednostki, przysługujące każdemu z samej racji urodzenia. Jako benthamista Mill był przeciwny doktrynie praw naturalnych i popierał rozszerzenie praw

¹⁴ Mill, *Considerations on Representative Government*, New York 1926, dalej cytowane jako *O rządzie reprezentatywnym*, 228.

wyborczych, ponieważ był przekonany, że demokracja jest najbardziej istotnym elementem gwarantującym bezpieczne istnienie dobrego rządu¹⁵. Jednak demokracja zapewniała poczucie bezpieczeństwa tylko pod warunkiem, że wybrany Parlament będzie miał tak wielki autorytet, by móc wybierać i obalać rząd. Stąd tak ważne znaczenie okresowych wyborów biorących pod uwagę pracę poszczególnych ministrów¹⁶. Zatem także ludzie pozbawieni własności muszą mieć prawo głosu, by chronić własne interesy. W przeciwnym razie Parlament reprezentujący wyłącznie klasy posiadające będzie oceniać kwestie dotyczące polityki społecznej tylko z punktu widzenia pracodawców¹⁷. Uniwersalny ruch na rzecz poszerzenia praw wyborczych był zatem – zdaniem Milla – konieczny po to, by uniemożliwić bogatej klasie średniej przekształcenie się w oligarchię i rządzenie krajem samolubnie zgodnie z własnym interesem (jak to czyni każda oligarchia). Mill użył swojego wielkiego wpływu na rzecz tego ruchu, co doprowadziło do przyjęcia ustaw *Reform Bill* w roku 1867 i 1884.

Jednak w żadnym aspekcie swojej politycznej filozofii Mill nie wyprzedzał wiktoriańskich liberałów tak bardzo jak w kwestii kobiecej. Dla niego kobieta była człowiekiem, a zatem częścią ogólnej społeczności. W swoim słynnym eseju *Poddaństwo kobiet* Mill przyjął stanowisko skrajnie feministyczne, jak na swe czasy, promując równość kobiet wobec mężczyzn, czego najbardziej praktycznym i zarazem najbardziej symbolicznym wyrazem był właśnie ruch na rzecz prawa wyborczego kobiet. Mill był przekonany, że wszelkie różnice między płciami są skutkiem wpływu otoczenia, edukacji lub usankcjonowanej prawnie dyskryminacji.

Esaj Milla wydobył na światło dzienne problem ruchu na rzecz poszerzenia praw wyborczych po raz pierwszy od osiemnastego wieku¹⁸. Przedstawiał zasadnicze racje na rzecz rozszerzenia praw wyborczych na kobiety z charakterystyczną dla jego autora klarownością, szczerością i „pociągającym zdrowym rozsądkiem”. Nadanie kobietom prawa wyborczego będzie symbolem zasadniczej równości obu płci – argumentował Mill – co obudzi w kobietach nowe poczucie godności. Będąc członkiem Parlamentu, wykazał się niemałą odwagą, proponując poprawkę na rzecz sufrażystek do *Reform Act* z 1867 roku. Wniosek zdobył jedynie 73 głosów, lecz – można byłoby powiedzieć – sama poprawka Milla rozpoczęła ruch, który dopiero w naszych czasach odniósł ostatecznie swój wielki triumf.

¹⁵ Mill, *Autobiografia*, 75.

¹⁶ Mill, *O rządzie reprezentatywnym*, wyd. cyt., 239.

¹⁷ Tamże, 209.

¹⁸ Pionierem ruchu praw wyborczych dla kobiet we Francji był Condorcet, zobacz J. Salwyn Schapiro, *Condorcet and the Rise of Liberalism* (New York 1934), 187–195. W Anglii Mary Wollstonecraft poruszyła kwestię praw kobiet w *Vindication of the Rights of Women*, wydane w 1792.

Mimo że Mill był osobą wierzącą w poszerzenie praw wyborczych, nigdy nie uwolnił się ostatecznie od nieufności wobec „reguły liczebnej większości”. Własność, odpoczynek i wykształcenie były tak ściśle związane z warstwami rządzącymi w Anglii, że pomysł oddania władzy w ręce niepiśmiennej, zdrętwiałej od pracy biedoty budził także w Millu niemałe obawy. W zdominowanej klasowo Anglii tamtych czasów spore rzesze biedoty stanowiły „klasę niższą”, której przeznaczeniem było pozostać w stanie, w jakim się urodzili. Jednak Mill był przekonany, że

rzady większości liczebnej są mniejszą niesprawiedliwością, i w sumie mniejszą dolegliwością, niż wiele innych rozwiązań narażonych na podobne niebezpieczeństwa, które, co więcej, w ich przypadku występują z większą pewnością¹⁹.

Rząd większości był więc jedynym rozsądnym rozwiązaniem dla demokracji. Pojawił się jednak problem, jak pogodzić rozszerzenie praw wyborczych na wszystkich i jednocześnie zabezpieczyć się przed możliwością stosowania tyranii przez większość. To ważne, że Mill postrzegał akt głosowania nie jako naturalne prawo człowieka, lecz jako sprawowanie władzy nad innymi. Mógł zatem zaproponować ograniczenie tej władzy, by przeciwdziałać przeistoczeniu się demokracji w tyranie, jaką sprawuje absolutna monarchia. Tyrania większości tak bardzo przerażała Milla, że okazał się autorem bardziej płodnym i nieustępliwym w szukaniu ograniczeń prawa wyborczego, o które tak zajadle walczył, niż w szukaniu sposobu na jego ustanowienie. Był zwolennikiem wprowadzenia testu na piśmienność, postrzegając go jako „zasadę polityczną zarówno liberalną, jak i konserwatywną”. Liberalność jej polegała na tym, że – w świetle jego rozumowań – elektorat piśmienny faworyzowałby swobody, jej konserwatyzm na tym, że rozszerzenie prawa wyborczego nie byłoby wprowadzone od razu. Aby przygotować rzesze ludzi na taki krok, Mill próbował nakłonić elity do wprowadzenia systemu powszechnego szkolnictwa. Żywił przekonanie, że „bogaci mogą bardziej obawiać się biednych, gdy są niewyedukowani, niż wtedy, gdy mają wykształcenie”. Apelował zatem do klas posiadających, by wspierały powszechne szkolnictwo, „by przeciwdziałać naprawdę dotkliwym błędom, które mogłyby doprowadzić do niesprawiedliwych konfiskat własności”²⁰.

Edukacja była, zdaniem Milla, uniwersalnym panaceum na problemy demokracji. Jednak nawet całkowicie piśmienny elektorat byłby zdolny do aktów tyranii, gdyby większość została zdominowana przez specyficzne interesy: klasowość, religię bądź partykularyzm. Akcentował głównie ten pierwszy czynnik. „Złowieszcze interesy” klas uprzywilejowanych z arystokracji mogły doprowadzić do „uprawomocnienia się klasowości” w demokracji. Czy byłoby rozsądne

¹⁹ Mill, *O rządzie reprezentatywnym*, wyd. cyt., 268.

²⁰ Mill, *Autobiografia*, 121.

– zapytywał – oczekiwać po biedocie, że pokona pokusę „podążania za własnymi samolubnymi dążeniami i krótkowzrocznymi wyobrażeniami o własnej korzyści, których mogliby się wyrzec w imię sprawiedliwości na rzecz pozostałych klas i dla potomnych?”²¹.

Sytuacja polityczna w Anglii w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku pozwala zrozumieć lęk Milla przed uprawomocnieniem się klasowości. *Reform Act* z 1832 roku pozostawił robotników samym sobie. Rozwścieczeni tym faktem zwrócili się przeciw klasie średniej i jej „sprzymierzeńcom” w zmaganiach na rzecz reform parlamentarnych. To, co zostało nazwane czartyzmem, było wówczas popularnym ruchem robotników skonfliktowanych z klasą średnią, zapoczątkowanym przez *Reform Act*. Robotnicy szukali sposobu, by w imię „demokracji” zdobyć kontrolę nad Parlamentem, tak jak w 1832 roku udało się to klasie średniej w imię „reform”. Mimo że Sześć Punktów ustawy miało z pewnością polityczny charakter, w czartyzmie brzmiał złowieszczy ton socjalizmu, który gwałtownie obudził z uśpienia i liberałów, i konserwatystów. Pomimo szczerzej sympatii, jaką żywił dla klas pozbawionych czynnego prawa wyborczego, Mill obawiał się społecznych rozruchów organizowanych przez klasy niższe. Ich powodem były krwawo tłumione demonstracje czartystów, które dały dobitny dowód zagrożenia społeczną rewoltą i wzbudzały niepokój w klasach posiadających.

Chcąc uniknąć zagrożeń związanych z „uprawomocnieniem się klasowości”, a także partykularyzmem interesów grupowych, Mill zaproponował schemat będący połączeniem pluralistycznego głosowania i reprezentacji proporcjonalnej. Miał on służyć jako zabezpieczenie przed „rządem liczbowej większości”. Dodatkowe głosy nie byłyby przyznawane tym, którzy posiadali własność rozmaitego rodzaju – jak było praktykowane w tamtych czasach – ale wiązałyby się z umiejętnościami praktycznymi, wyższym wykształceniem i pracą w wolnych zawodach. W demokracji władza osób wyedukowanych – nielicznych w państwie – zwiększona by została przez „wyższość wagi sprawiedliwie wynikającej z wyższości wiedzy”²². Głosy byłyby zarówno liczone, jak i ważone: liczone zgodnie z zasadami maksymalnego szczęścia maksymalnej liczby osób i ważone na skali osiągnięć intelektualnych. Rządy demokratyczne były w swej istocie, zdaniem Milla, rządami opinii publicznej. Społeczeństwo w nowoczesnym kraju składa się w przybliżeniu z dwóch grup: pracodawców i pracowników. Każda z nich ulega samolubnym interesom klasowym, determinującym jej stanowisko. Oprócz tych dwóch grup istnieje też grupa wyedukowanych osób, które z powodu własnej inteligencji i wykształcenia są związane z „ogólnymi”, a nie „klasowymi” interesami²³. Mill wierzył, że w demokracji wysoko wykształceni będą

²¹ Mill, *O rządzie reprezentatywnym*, wyd. cyt., 254 przypis.

²² Mill, *Autobiografia*, 180.

²³ Mill, *O rządzie reprezentatywnym*, wyd. cyt., 255.

cieszyć się niepodważalnym uznaniem mas, ponieważ nie leży „w naturze nie-wykształconych umysłów odpiąć zjednoczony autorytet wykształconych”²⁴. Za każdym razem, gdy wysoko wykształceni byliby przekonani o konieczności zmiany jakiegoś prawa, wywieraliby dostatecznie silny nacisk na opinię publiczną, by móc przeprowadzić taką zmianę. Wielkie przekształcenia rozwojowe pojawiały się więc – zdaniem Milla – nie jako postulat „zmiany w dystrybucji zaspokojenia interesów materialnych”, ale jako rezultat zmiany „opinii publicznej”. Ta opinia miała być daleko większą siłą niż jakakolwiek inna siła w społeczeństwie. I nikt inny, tylko warstwy wykształcone miały być zasadniczo odpowiedzialne za kształtowanie opinii, umożliwiając społeczeństwu rozwój.

Jedna osoba z silnym przekonaniem jest siłą społeczną równą dziewięćdziesięciu dzie-
więciu osobom mającym tylko jakiś interes²⁵.

W konfliktach politycznych pomiędzy obydwoma zainteresowanymi stronami – pracodawcami i pracownikami – owa wykształcona elita, wzmocniona przez wielość posiadanych głosów w wyborach, łączyłaby się z tymi mniejszościami w obrębie pozostałych grup, które są dostatecznie oświecone, by podporządkować własne interesy klasowe „rozsądkowi, sprawiedliwości i dobru ogólnemu”. W ten sposób oświecona część elektoratu byłaby na tyle silna, by przeważać szalę na rzecz tej strony, której partykularne interesy zbliżałyby się najbardziej do interesu publicznego²⁶.

Pomysł Milla, by oddać większą część władzy owym „uczonym w polityce”, był typowym przejawem radykalizmu osób pokroju Bentham’a. Mill przedstawił alternatywę dla sprawowania kontroli rządu przez arystokrację i pragnął usunąć owych „politycznych gentlemanów” na bok. Niechęć do arystokracji u osób takich jak Bentham przewyższała ich nieufność wobec mas. Tak więc demokracja w ujęciu Milla oznaczała zastąpienie jednej klasy rządzącej przez inną. Wybredna i wyedukowana elita miała zastąpić arystokrację dziedziczną. Niezależna, wykształcona grupa, wybrana do rządzenia krajem dzięki ruchowi na rzecz rozszerzenia praw wyborczych, miała zapewnić to, o czym w głębi serca Mill marzył najbardziej – miała jednocześnie wyeliminować rządy arystokracji i ograniczyć wpływy „większości liczebnej” w polityce.

Za życia Milla osoby wysoko wykształcone były grupą nieliczną w społeczeństwie uchodzącym za niepiśmienne lub wólpniepiśmienne. Wiara Milla w bezinteresowność wykształconych, w ich niepoddawanie się interesom klasowym nie była więc czymś jawnie niemądrym. Dziś, po ponad pół wieku doświadczeń demokratycznych, byłoby jednak czymś naiwnym sądzić, że ludzie wyżej wykształceni są wolni od osobistych interesów, niechęci i uprzedzeń kla-

²⁴ Mill, *Dissertations and Discussions* (New York), I, 358.

²⁵ Mill, *O rządzie reprezentatywnym*, wyd. cyt., 183.

²⁶ Tamże, 255.

sowych na tyle, by warto im było dać więcej władzy, niż im zapewnia zwykła liczebność.

Kolejnym ograniczeniem „zasady liczebnej większości” była – w opinii Milla – reprezentacja proporcjonalna. Żył w przekonaniu, że odwieczna zasada wybierania reprezentantów w głosowaniu większościowym w jednomandatowych okręgach wyborczych jest czymś szczególnie złym w demokracji. Owa metoda, dająca całą władzę partii zwyciężającej w parlamencie jedynie dzięki wąskiemu marginesowi przewagi liczebnej, wyolbrzymiała już i tak wystarczająco niebezpieczną dominację większości. W chwili, gdy kończyły się wybory, mniejszość, choćby nawet spora, stawiała się bezradnym zakładnikiem większości, choćby nieznacznie od niej większej. W schemacie zasady proporcjonalnej reprezentacji wymyślonym przez Thomasa Hare’a, zakładającym metodę głosowania preferencyjnego, Mill dostrzegał więc jedno z „największych udoskonaleń uczynionych do dziś w teorii i praktyce sprawowania rządów”²⁷. Zapewniając tak większości, jak i mniejszości odpowiednią reprezentację w Parlamencie, proporcjonalną do liczebności obu grup, dochodziło się do ograniczenia siły pierwszej grupy i wzmocnienia siły drugiej. Szczególna wrażliwość, jaką żywił Mill dla praw i opinii mniejszości, sprawiła, że w reprezentacji proporcjonalnej dostrzegł on sposób na zapobieżenie zagrożeniom powodowanym przez tyranie większości.

Z jednej strony poparcie Milla dla rozszerzania czynnych praw wyborczych, a z drugiej jego lęk przed „większością liczebną” – pomimo pozornej sprzeczności – były zgodne z fundamentalnym dla niego pojęciem indywidualizmu. Demokracja – w ocenie tego filozofa – to polityczne docenienie moralnej wartości każdej jednostki, każdej kobiety i każdego mężczyzny. Co ważne, nie obawiał się prześladowań wyizolowanych jednostek ujawniających poglądy nieprawomysłne, gdyż – w jego opinii – takie jednostki rzadko kiedy postrzegane były jako niebezpieczne przez społeczeństwo. To, czego się obawiał, to prześladowania *grup mniejszościowych*; ponieważ zorganizowane grupy mniejszościowe wywołują lęk, kwestionując zastany porządek i wprost proszą się o atak. Ochrona mniejszości była więc prawdziwym testem swobody opinii. Właśnie z tego względu popierał Mill reprezentację proporcjonalną: w jego odczuciu była ona najskuteczniejszym sposobem ochrony wolności jednostki głoszącej poglądy wzbudzające powszechną wrogość.

Jako liberał Mill był przeciwny temu, by w Izbie Wyższej obowiązywał system dziedziczenia miejsc. Niemniej popierał system dwuizbowy w Parlamencie jako jeszcze jeden sposób zapobieżenia „tyranii większości”. Izbę Lordów z jej dziedziczeniem chciał zastąpić tworem o nazwie „Izba Rzeczników” ukonstytuowanym po to, by kontrolować demokratycznie wybraną Izbę Niższą²⁸. Owa Izba składać się miała z wyższych urzędników rządowych, profesorów uniwer-

²⁷ Tamże, 263.

²⁸ Tamże, 328–29.

sytetów i parów wybranych przez całą szlachtę. Zdaniem Milla, taka Izba mogłaby okazać się skuteczną przeszkodą dla wszelkich przejawów tyranii mających źródło w wybieranej demokratycznie Izbie Niższej.

Co dziwne, Mill nie zgadzał się z ideą głosowania tajnego i popierał jawność. Tajne głosowania – w jego opinii – były zachętą dla wyborcy, by ukrywał prawdziwe, samolubne motywacje i skłaniał się do folgowania uprzedzeniom. Wyborca powinien głosować „pod okiem i krytycznym spojrzeniem publiczności”, a jego moralnym obowiązkiem powinno być publiczne dobro jako rzecz nadrzędna i pierwsza.

Sam fakt ustanowienia jawności w akcie publicznego głosowania sprzyjałby już ograniczeniu nadużyć.

Ponadto reprezentacja proporcjonalna wymagała stosowania jawności w głosowaniu, zatem Mill wyszedł z propozycją, by każdy głosujący opatrywał kartę głosowania odręcznym podpisem. Był świadom, że jawne głosowanie daje okazję do stosowania nacisków, bagatelizował jednak to niebezpieczeństwo, argumentując, że gotowość zastraszania maleje wśród wyborców, rośnie natomiast świadomość klasowa, a co za tym idzie – także liczba antagonizmów klasowych wśród wyborców²⁹.

Sprzeciw Milla wobec idei głosowania tajnego możemy sobie tłumaczyć jego silnym przywiązaniem do idei, którą bardzo popierał, czyli do demokratycznego rozszerzenia praw wyborczych. W tym przypadku przezorność zawiodła go w stronę, której był zwykle niechętny – do konserwatystów. Jako typowy purytanin – którym był niewątpliwie – bardziej potępiał tych, którzy poddawali się zastraszaniu, niż tych, którzy zastraszali. Oczekiwał od wyborców pozbawionych środków utrzymania i będących na łasce czy to dzierżawców, czy właścicieli ziemskich, czy pracodawców, że nie przejmą się groźbami ruiny ekonomicznej i zechcą udowodnić swe moralne bohaterstwo. Przeoczył fakt, że tajność głosowania jest bardzo pożytecznym narzędziem, umożliwiającym każdemu obywatelowi głosowanie zgodne z własnymi przekonaniemami bez obawy o konsekwencje.

Odrażę, jaką czuł Mill wobec czartyzmu, można dostrzec w jego sprzeciwie wobec idei opłacania członków Parlamentu, która – podobnie jak tajne głosowanie – była jednym z Sześciu Punktów w *People's Charter*. Sprzeciwiał się temu pomysłowi, będąc przekonany, że wynagrodzenia stworzą klasę profesjonalnych polityków i demagogów, którzy poczują się powołani do zasiadania w Parlamencie przez samą zachętą finansową. Nagrodą będzie 658 prezentów dla najbardziej przebojowych pochlebców, najbardziej pomysłowych zwodzicieli spośród wszystkich pobratymców³⁰. To, że wynagrodzenie członka Parlamentu

²⁹ Tamże, 300–307.

³⁰ Tamże, 311–312.

może się okazać zachętą dla uczciwych, a nie tylko dla nieuczciwych, uszło jego uwadze, choć istniały zawsze o wiele większe pokusy niż parlamentarne wynagrodzenie dla prawodawców postępujących nieuczciwie.

Poglądy polityczne Milla ujawniały, jak bardzo odszedł on od burżuazyjnego liberalizmu tamtej epoki. Nie chodzi tu tylko o to, że był on bardziej demokratyczny w swoich rozwiązaniach; że jego ogląd politycznych problemów tamtych dni był o wiele szerszy niż w przypadku współczesnych mu liberałów. Zdawał sobie sprawę z pewnej rzeczy, której oni nie potrafili lub nie chcieli dostrzec. Widział, że w czasach współczesnych sprawy państwowe dotyczą bezpośrednio każdego człowieka w społeczeństwie, a co za tym idzie – że organizacja samego państwa, a także państwowa polityka powinny być kontrolowane przez wszystkich ludzi. Właśnie taką demokratyczną ideę Mill podchwycił w sposób pełny i stanowczy – i właśnie to, pomimo wielu zastrzeżeń, stawia go w roli pioniera demokratycznego liberalizmu.

Można by zapytać, czy liberalizm Milla był równie widoczny w jego koncepcjach ekonomicznych co w politycznych? Wiemy, że liberalizm demokratyczny lekceważył zasady klasycznej ekonomii, ponieważ popierał interwencjonizm rządu w relacjach między kapitałem a związkami zawodowymi. W pierwszym wydaniu *Podstaw ekonomii politycznej* Mill zaakceptował te zasady i nadał im szeroki rozgłos nie tylko w Anglii, ale w całym świecie. Pomimo tego byłoby błędem przyjąć, że Mill był twórcą klasycznej ekonomii tej samej wielkości co Ricardo czy Malthus. On tylko pewne z ich zasad zaakceptował w pełni i całym sercem, inne zmodyfikował, a jeszcze inne stanowczo odrzucił. I właśnie owe modyfikacje, a także ów sprzeciw, pozwoliły mu zająć miejsce pioniera społecznej i ekonomicznej polityki, tak odrębnej w swej istocie od demokratycznego, a już na pewno burżuazyjnego, liberalizmu.

Jakie zasady klasycznej ekonomii akceptował zatem Mill w całej rozciągłości? Przede wszystkim takie idee jak wolna inicjatywa i utrzymywanie prywatnej własności – były to zasady, których nigdy w istocie nie odrzucił. Wolna inicjatywa, tak charakterystyczna dla nowoczesnego kapitalizmu, była dla Milla prawdziwym probierzem rozwoju ekonomicznego; bez niej ludzkość zostałaby ponownie spętana kaftanem bezpieczeństwa merkantylizmu i feudalizmu. Własność prywatna z kolei traktowana była przez niego jako jedyny pewny gwarant tego, że jakikolwiek rozwój ekonomiczny będzie się utrzymywać i wzmacniać w społeczeństwie. Sugerował zatem jedynie takie modyfikacje systemu własności prywatnej, dzięki którym każdy mógłby czerpać z niej zyski³¹.

A jakie zasady klasycznej ekonomii poddał Mill korekcie? Jedną z ważniejszych zmian, i to całkiem głębokich, była modyfikacja zasady *laissez-faire*: prawdziwej podstawy „oczywistego i prostego systemu naturalnej wolności”

³¹ John Stuart Mill, *Zasady ekonomii politycznej*, ze wstępem W.J. Ashley (Nowy Jork 1909), 217, odtąd cytowane jako Mill, *Zasady*. Zobacz jeszcze: Mill, *Autobiografia*, 174–175.

– by użyć słynnego sformułowania Adama Smitha. Mill doszedł do przekonania, że istnieje zasadnicza różnica między charakterem sił, które kontrolują produkcję dóbr, i tych, które kontrolują ich dystrybucję. Dostrzeżenie tej różnicy uważał za swój najważniejszy wkład w ekonomię. Tworzenie majątku determinowane było w jego opinii przez naturalne „prawa ekonomiczne”, działające nieubłaganie, bezosobowo i nieuchronnie. Jednak dystrybucja majątku to była kwestia społeczna, zależna od woli ludzi. Mill uznał zatem, że samo społeczeństwo ma prawo i moc, by dysponować wytworzonymi dobrami w sposób najbardziej pożądanym³². Modyfikacje zasad klasycznej ekonomii zawarte zostały w trzeciej i kolejnych edycjach jego *Podstaw*. Ostatnia edycja opublikowana za jego życia w 1871 roku była już tak naprawdę traktatem na temat filozofii społecznej z wyraźnym zwrotem w stronę państwowego interwencjonizmu i socjalizmu utopijnego. Nowy pogląd Milla dotyczący dystrybucji majątku stał bezpośrednio w sprzeczności z tezami Ricardo, zdaniem którego „prawa ekonomiczne” w sztywny sposób determinowały dystrybucję dóbr wyprodukowanych przez właścicieli ziemskich, kapitalistów i pracowników. Sytuacja ekonomiczna w Anglii w połowie dziewiętnastego wieku miała oczywisty wpływ na odrzucenie przez Milla fundamentalnych dla ekonomii klasycznej praw ustalonych przez Ricardo i dotyczących dystrybucji dóbr. Po wieku szybkiego przemysłowego rozwoju rozprzestrzenienie się bogactwa w Anglii wywołało wielkie, brzemienne w skutkach, nierówności. Nieliczna klasa kapitalistów dorobiła się wielkich fortun, a duża część ludności skazana została na życie w skrajnym ubóstwie. Było zatem „kwestią wartą dyskusji” – i z taką deklaracją wystąpił Mill:

czy te wszystkie mechaniczne odkrycia stworzone w naszych czasach rozjaśniły trud dnia którejkolwiek z istot ludzkich. Czy raczej sprawiły, że większej części ludności przychodzi żyć pod brzemieniem harówki i zniewolenia, gdy rosnąca liczba właścicieli manufaktur dorabia się wielkich fortun. Odkrycia te zwiększyły poczucie komfortu klasy średniej, jednak nie zaczęły nawet wpływać na wielkie zmiany w ludzkim przeznaczeniu, co są w stanie wypełnić, i co jest ich rolą³³.

Czy polityka *laissez-faire* wprowadzana przez rząd była odpowiedzialna za ten stan rzeczy? Mill był ekonomistą za bardzo klasycznym, by całkowicie odrzucić zasadę nieinterwencji, od której każde odejście – jak to deklarował – było „pewnym złem”, o ile „nie jest wymuszone przez jakieś wyższe dobro³⁴”. Konsekwentnie zatem Mill był przeciwnikiem interwencjonizmu rządowego w relacjach między kapitałem a ruchem zawodowym, dostrzegając, że interwencjonizm wzmacnia wśród biedoty przekonanie, że rząd będzie się o nią troszczył. Taka polityka, ostrzegał, będzie promować społeczne rewolucje, których jedy-

³² Tamże, 199–201.

³³ Mill, *Zasady*, 751.

³⁴ Tamże, 950.

nym rezultatem będzie dalsze pogorszenie sytuacji ludności żyjącej w nędzy³⁵. Jednak nierówności w bogactwie, tak brzemiennie w skutki, wzbudziły wątpliwości u Milla co do tego, czy „prawa ekonomiczne” chronione przed „sztucznym” interwencjonizmem rządowym przyczyniają się do stworzeniu Największego Szczęścia dla Największej Liczby. Był zszokowany, gdy przedstawiono mu przerażające fakty dotyczące warunków pracy robotników z raportów komisji badającej pracę w fabrykach (1833) i w kopalniach (1842). „Czy ekonomia polityczna nie może nic więcej zrobić, nic poradzić poza kwestionowaniem wszystkiego i dowodzeniem swej bezsilności?”³⁶ – pytał wprost Mill. Handel był jego zdaniem „działaniem społecznym”, było więc w mocy rządu przeciwdziałać antyspołecznym praktykom biznesowym. Przeżywając rosnące wątpliwości co do wiarygodności *laissez-faire*, ogarnięty współczuciem Mill wyprowadził się z opustoszałego gmachu, jaki klasyczna ekonomia wystawiła w nadziei, że będzie to model życia dla całej ludzkości. Zaczął przyjmować stopniowo i w sposób niezobowiązujący, że rząd ma prawo, a nawet obowiązek interweniować w relacje między kapitałem a ruchem zawodowym, szczególnie wtedy, gdy interwencji wymaga wspólne dobro³⁷. Zasada Największego Szczęścia, tak droga utylitarystom, byłaby w ten sposób oczyszczona z winy i mogłaby inspirować reformy społeczne na korzyść mas pracujących.

Próba ognia dla każdej filozofii ekonomii był zawsze stosunek do związków zawodowych. Ogólnie rzecz biorąc, do czasów nowożytnych pojawiły się w tej sprawie trzy stanowiska, pierwsze w obrębie klasycznej ekonomii, drugie motywowane chęcią przeprowadzenia reform społecznych, trzecie charakterystyczne dla socjalistów. Milla można zaliczyć do każdej z tych kategorii – i w jego przypadku nie jest to efekt chwiejnych poglądów ani powód do negatywnej oceny jego stanowiska. Nieskazitelna uczciwość Milla i jego zupełna szczerość nie pozostawiały wątpliwości co do jego poglądów w kwestii robotniczej. Gdy miewał wątpliwości, to po prostu mówił, że je ma. Ale w sprawie wynagrodzenia za pracę nie wahał się i całkowicie odrzucał teorię „funduszu wynagrodzeń” (*Wages Fund*), jeden z filarów klasycznej ekonomii. Zgodnie z jej zasadami, wartość wydzielona przez właścicieli kapitału na wynagrodzenie pracowników była sztywno określona przez „naturalne” prawo ekonomiczne, które mówiło, że średnie wynagrodzenie nie może być większe ani mniejsze od wartości zainwestowanego kapitału obrotowego, podzielonego przez liczbę zatrudnionych. Konsekwencją tej teorii było twierdzenie, że wzrost wynagrodzeń nie jest możliwy kosztem kapitału i że można go zapewnić tylko jednym robotnikom przez pomniejszenie zarobków jakimś innym, mającym więcej pecha. Ani rząd przez prawo, ani związki zawodowe przez kolektywne negocjacje nie mogły zmienić tego stanu, gdyż był

³⁵ Mill, *Dissertations and Discussions* (Nowy Jork 1874), II, 277–78.

³⁶ Mill, *Zasady*, 373.

³⁷ Tamże, 796, 977.

on w świetle tej teorii określony przez uniwersalne, bezosobowe, nieprzejednane „prawa ekonomiczne”. W rezultacie teoria „funduszu wynagrodzeń” pograżała warstwy pracujące jako całą klasę – w wiecznej biedzie. Jedynym sposobem, w jaki robotnicy mogliby podwyższyć standard życia, zgodnie z teorią Malthusa, było ograniczenie własnej liczby. Wtedy fundusze przeznaczone na wynagrodzenia byłyby dzielone przez mniejszą liczbą robotników, a tym samym średnie wynagrodzenie stałoby się większe.

Początkowo Mill przyjmował teorię „funduszu wynagrodzeń” i piętnował próby podwyższenia wynagrodzeń przez związki zawodowe, nazywając je „podstępными”. Później, od 1869 roku, otwarcie rozstał się z tą teorią i stwierdził, że jeżeli pracodawca jest prawnie zmuszony do podwyższenia wynagrodzeń za pracę, to podwyżkę musi zapłacić wyłącznie ze swojej kieszeni; a zatem – argumentował – podwyżka wynagrodzeń wynegocjowana przez robotników zorganizowanych w związki zawodowe nie jest dokonywana kosztem niezorganizowanych pracowników. Związki zawodowe stały się więc uprawnioną instytucją wymuszającą podwyższanie standardu życia klasy pracującej³⁸. Co więcej, Mill nakłaniał robotników do organizowania się w związki zawodowe dla ochrony własnych interesów i strajki uznał za „wartościową część istniejącej maszyny społecznej”³⁹.

Mill porzucił koncepcję „funduszu wynagrodzeń” w czasie, gdy teoria ta nie miała już żadnego usprawiedliwienia w sytuacji ekonomicznej Anglii. Wcześniej, za życia Ricardo, istniały poważne przeszkody dla kumulowania kapitału. „Sztwyne prawa ekonomii” były więc potrzebne, bo utrzymywały roszczenia ruchu zawodowego na poziomie minimum socjalnego, chroniły kapitał obrotowy przed roztrwonieniem na wynagrodzenia. Jednak w złotym okresie *boomu* ekonomicznego w Anglii, w latach 1840–1870, zyski były wysokie, zatem nie było potrzeby gromadzenia kapitału za wszelką ceną, przez niedopłacanie pracowników i obciążanie ich pracą ponad siły. Kumulacja kapitału na inwestycje przemysłowe mogła równie dobrze pochodzić z wysokich zysków. W erze szczęśliwości sztywne „prawa ekonomiczne” mogły być poluźnione, by dać robotnikom szansę skorzystania z rosnącego dobrobytu.

W tym okresie Mill ostatecznie odrzucił politykę *laissez-faire*. Interwencjonizm rządowy nie wydawał mu się już niepotrzebnym i niebezpiecznym zaburzeniem „prawa podaży i popytu” i wykroczeniem przeciw zasadzie „swobodnej przedsiębiorczości”, lecz usprawiedliwionym i niezbędnym sposobem zapewnienia powszechnego dobrobytu. „Otwarty się drzwi dla przeprowadzanie społecznych reform – i nie był to bagatelny triumf”⁴⁰. Zmiana nastrojów Milla miała więc decydujący wpływ na podważenie owego „przekleństwa” ciążącego nad

³⁸ Mill, *Zasady*, 991–3.

³⁹ Tamże, 938.

⁴⁰ Charles Gide i Charles Rist (ed.), *Histoire des doctrines économiques*, Paris 1926, 435.

klasą pracującą, jak uprzednio określano teorię „funduszu wynagrodzeń” sformułowaną przez klasycznych ekonomistów.

Trzeba pamiętać, że zmiana postawy Milla w stosunku do klas pracujących miała miejsce w łaskawych czasach. Te czasy też sprawiły, że jego nowe poglądy wywarły tak duży wpływ na reformy społecznej. Rozszerzenie praw wyborczych na klasę pracującą przyjęte w *Reform Act* z 1867 roku pociągnęło za sobą następstwa w postaci ustawy *Forster Act* z 1871 roku wprowadzającej w Wielkiej Brytanii narodowy system publicznej edukacji. Mill spostrzegł szybko, że reformy te uczyniły robotników członkami społeczeństwa⁴¹. Po raz pierwszy klasy nieposiadające – zupełnie jak klasy posiadające – miały poczucie, że wywierają wpływ na losy kraju. W istocie robotnicy mieli największy wpływ na losy kraju, gdyż od ich codziennej pracy zależała zamożność kraju. Interwencjonizm państwowy dawał pracodawcom niewiele korzyści, natomiast przed robotnikami otworzył możliwość pełniejszego korzystania z rozwoju gospodarki. Państwo zostało zmuszone do przyjęcia nowej roli – mediatora pomiędzy klasami posiadającymi i nieposiadającymi. Połączona siła milionów nędzarzy zaczęła odgrywać znaczną rolę w polityce. *Laissez-faire* był skazany na zapomnienie, a kontrola nad państwem przeszła z rąk klasy średniej w ręce mas.

Mill nie poprzestał jednak na reformie społecznej. Gdy tylko wyswobodził się z więzów narzuconych przez „prawa” klasycznej ekonomii, zaczął spoglądać w przyszłość i myśleć o czasach, „gdy społeczeństwo nie będzie już podzielone na bezczynnych i pracujących”⁴². Zrozumiał – choć, co prawda, niezbyt jasne – że polityczna demokracja jest rozwiązaniem niewystarczającym tak długo, dopóki nie powstanie nowy system ekonomiczny działający w harmonii z egalitarnymi ideami polityki. Po nadaniu czynnego prawa wyborczego klasie pracującej powstały napięcia – argumentował Mill – pomiędzy klasami posiadającymi i nieposiadającymi trudniejsze do opanowania niż wcześniejsze napięcia między właścicielami ziemskimi i właścicielami fabryk. Robotnicy będą kwestionować prawo własności, bo nie są już „dłużej zniewoleni ani uzależnieni przez siłę prawa, lecz łączy ich przede wszystkim bieda”. Nie chcą się godzić na pozbawienie korzyści, jakie daje posiadanie własności, przez przypadkowy fakt urodzenia się w pozbawionej środków rodzinie⁴³. W miarę jak robotnicy będą coraz bardziej świadomi własnej sytuacji, z niechęcią będą odnosić się do dalszych prób kierowania ich losem przez „lepszą” część społeczeństwa i nie zgodzą się na rządy osób traktujących ich jak dzieci. W chwili gdy skonstatują, że interesy ich są przeciwne interesom pracodawców, nie zadowolą się trywialną wegetacją aż do emerytury⁴⁴.

⁴¹ Mill, *Zasady*, 758, zobacz też „Chapters on Socialism”, „Fortnightly Review”, vol. 31, 218.

⁴² Mill, *Autobiografia*, 162.

⁴³ Mill, „Chapters on Socialism”, „Fortnightly Review”, vol. 31, 222.

⁴⁴ Mill, *Zasady*, 756–60.

Mill zaczął spekulować nad możliwością obalenia systemu kapitalistycznego i „nawrócić się” na socjalizm⁴⁵. Gdyby przyszło wybierać – deklarował żarliwie – między socjalizmem z jego wszystkimi niewiadomymi a kapitalizmem z wszystkimi jego cierpieniami i niesprawiedliwościami, to wszelkie trudności związane z socjalizmem byłyby „jak kurz na wadze”⁴⁶. Warto rozpatrzyć, jak wyglądał socjalizm wybrany przez Milla, gdyż wiele z tego, co napisano na ten temat, prowadzi na manowce. Nie można dość mocno podkreślić faktu, że Mill nic nie wiedział o Marksie ani o marksizmie. Nigdy, w żadnym okresie jego życia, nie padło z jego ust twierdzenie, że dostrzega coś takiego jak konflikt pomiędzy „burżuazją” a „proletariatem”, który znajdzie swój finał w rewolucyjnym przekształceniu porządku społecznego. Nawet w chwilach najbardziej „socjalistycznego” nastroju nie wierzył, że robotnicy są wyzyskiwani przez swych pracodawców. W pismach Milla nie ma żadnych antykapitalistycznych uwag w marksistowskim stylu.

Co zatem miał na myśli Mill, gdy nazywał samego siebie „socjalistą”? Zaczniemy od tego, że studiował prace socjalistów-utopistów, szczególnie Saint-Simona i jego uczniów, że ich krytyka kapitalizmu i systemu rywalizacji dała początek i utorowała jego myślom nowe ścieżki. Gdy doszedł do przekonania, że dystrybucja dóbr jest kwestią społecznej umowy, a nie „praw ekonomicznych”, postawił sobie pytanie, czy społeczeństwo kooperacyjne nie umiałoby dojść do sprawiedliwszego sposobu dystrybuowania dóbr niż społeczeństwo rywalizacyjne. Podczas rewolucji 1848 roku we Francji ze wzmożonym zainteresowaniem śledził socjalistyczną fazę tej walki, w której proklamowano zasadę „prawa do pracy” i ustanowiono coś, co nazwano „warsztatami narodowymi”. Socjalizm – w opinii Milla – stał się nieodwołalnie wyraźnym i wyróżniającym się problemem w życiu politycznym Europy⁴⁷.

Mill doszedł do wniosku, że spółdzielczość robotnicza mogłaby zachować wszystkie dobre cechy kapitalizmu bez kontynuowania złych. Wielkie nierówności majątkowe zostałyby obalone przez związki spółdzielcze, a ich miejsce zajęłoby „kolektywne posiadanie kapitału na zasadach równości, z robotnikami, którzy nadal wykonują swą pracę, i zarządem kierownictwa wybranego i usuwanego przez nich samych”⁴⁸. Z biegiem czasu związki spółdzielcze okazałyby się bardziej sprawne niż indywidualni kapitaliści, gdyż zachętą dla większej produktywności stałaby się chęć pomnożenia zysków przez członków spółdzielni. Podział zysków byłby dokonywany zgodnie ze znanymi zasadami sprawiedliwości.

⁴⁵ Mill rozpoczął pracę nad książką o socjalizmie, ale zmarł przed jej ukończeniem. To, co napisał o socjalizmie, pojawiło się po jego śmierci w 3 artykułach, zwanych „*Chapters on Socialism*”, w „*Fortnightly Review*”, vol. 31 (1879).

⁴⁶ Mill, *Zasady*, 208.

⁴⁷ Mill, „*Chapters on Socialism*”, 220–222.

⁴⁸ Mill, *Zasady*, 773.

Dzięki wyższej produktywności, nadrzędnym celom społecznym i harmonijnej pracy jej członków związki spółdzielcze skutecznie rywalizowałyby z kapitalistycznie zorientowanymi przedsiębiorstwami i wypierałyby je z rynku. W ten pokojowy sposób, „bez przemocy i rabunków”, społeczeństwo przeszłoby ze stanu rywalizacji do życia spółdzielczego⁴⁹. Zgodnie z tym poglądem nauki ekonomiczne nie skazywały już mas pracujących na wieczną biedę, tak jak to czyniły teorie „posepnej naukowości” Ricardo i Malthusa. Pojawiła się nadzieja na jasną i szczęśliwą przyszłość całej ludzkości.

Z prac saintsimonistów Mill zaczerpnął pomysł, jak można tanim kosztem ożywić skostniały system ekonomicznej nierówności – przez surowe ograniczenie prawa do spadku. Mill zdecydowanie odróżniał prawo do spadku od przywileju dziedziczenia. Pierwsze było – w jego opinii – częścią prawa do własności, zatem nienaruszalne, drugie było częścią umowy społecznej, którą można zmienić dla wspólnego dobra. Nie powinno się zezwalać, uważał Mill, by jakakolwiek jednostka mogła opływać w bogactwa, jeśli nie zrobiła nic, by na nie zarobić⁵⁰. Fakt, że jakaś osoba jedynie z racji urodzenia może mieć od dzieciństwa pewność, że odziedziczy wielką fortunę, jest – jego zdaniem – rzeczą złą społecznie. Zaproponował, by jedynie dzieci osób zmarłych miały prawo do dziedziczenia, chciał jednak, by mogły odziedziczyć wartość nie większą niż ta, która jest niezbędna do utrzymania ich „w stanie wygodnej niezależności”⁵¹. Wszystko powyżej tej wartości, choćby zapisane w testamencie, winno przejść w posiadanie państwa i być użyte dla wspólnego dobra.

Jeden aspekt socjalizmu Milla miał także rewolucyjny posmak – jego nastawienie do ziemi jako własności. Mill dawał upust swojemu „socjalizmowi” nie w stosunku do kapitalistów, ale właśnie w stosunku do właścicieli ziemskich. W jego odczuciu „świętość” własności nie była zawsze taka sama. Czym innym było posiadanie ziemi, ów „pierwszy spadek całej ludzkiej rasy”, a czym innym inne formy własności⁵². Będąc uczniem Ricardo, widział w ziemiaństwie jedynie jednostki pasożytujące na gospodarce kapitalistycznej, których interesy zawsze były przeciwne interesom konsumentów i wytwórców⁵³. Zgodnie z prawem swego ekonomicznego mentora, dotyczącym dochodu z majątków ziemskich, właściciele ziemscy czerpali coraz wyższe zyski w formie „renty” w konsekwencji rosnącego popytu na ziemię. Właściciele ziemscy byli więc, zdaniem Milla, klasą, „której sam upływ czasu przynosi zysk przy niezmiennie pasywnej postawie z jej strony”. Przyływ bogactwa, ten „niezasłużony dodatek” do przychodów,

⁴⁹ Tamże, 791.

⁵⁰ Tamże, 222.

⁵¹ Tamże, 228.

⁵² Tamże, 233 i nast.

⁵³ David Ricardo, *Zasady ekonomii politycznej*, w: *Works of David Ricardo*, (ed.) J.R. McCulloch, London 1871, 202.

nie był, ściśle biorąc, własnością w prawdziwym sensie tego słowa. Można więc było domagać się, aby wzrost renty przejmowany był przez państwo i użyty dla wspólnego dobra. Innymi słowy, Mill był zwolennikiem konfiskaty „niezasłużonego wzrostu” wartości ziemi. Jego wrażliwość na prawo własności powodowała jednak, że tonował swoje wypowiedzi – jeżeli już nie same poglądy – w stosunku do tych praw, których nawet nie uważał za „święte”. Zaproponował zatem specjalny podatek od ziemi, który miał sukcesywnie rosnać wraz z „niezasłużonym wzrostem” wartości ziemi⁵⁴. „Skromna propozycja” Milla miała na celu stopniową „socjalizację” ziemi przez zezwolenie, by jedynie państwo mogło korzystać z „niezasłużonego wzrostu”.

Mill pozostawał w ostrej opozycji do arystokratycznego systemu dziedziczenia, który panował w Anglii i wedle którego zgodnie z przywilejem pierworództwa wielka własność ziemska była dziedziczona razem z dzierżawcami i pracownikami najemnymi nieposiadającymi ziemi. O wiele lepszy system – jego zdaniem – panował we Francji, której rolnictwo kwitło, mając inne prawo własności oraz więcej równości w zasadach dziedziczenia. Mill stał się zwolennikiem natychmiastowego odrzucenia przywileju pierworództwa, domagał się nacjonalizacji wszelkiej ziemi bez właściciela i ustanowienia rolniczego prawa własności. Ostatecznym celem, mającym rozwiązać problem ziemi, było jednak – tak jak w przypadku przemysłu – ustanowienie związków spółdzielni rolniczych, władających dużymi terenami rolniczymi⁵⁵.

Być może przejście Milla – w kwestiach ekonomicznych – na stronę demokratycznego liberalizmu było czymś ostatecznym, ale nigdy nie stało się to ani jasne, ani pewne. Niewątpliwie, spora doza jego sympatii ulokowana była po stronie biednych mas, jednak – co nie mniej ważne – wiele jego publicznych wystąpień cechowała ostrożność, sprawiająca, że jego wypowiedzi stały się niezobowiązujące lub wprost najeżone sprzecznościami. Jego nastawienie do rządowego interwencjonizmu „ukazuje jak w soczewce konflikt między optymizmem i pesymizmem, humanitaryzmem i oportunistem, paternalizmem i niezależnością”⁵⁶. Czytając Milla, nigdy nie mamy wrażenia, że ostatecznie, raz i na zawsze, zerwał on z klasyczną ekonomią i że postawił na transformację społeczną. Jest raczej odwrotnie. Jego nowe sympatie nigdy nie zakorzeniły się tak głęboko jak stare. „Od czasów dzieciństwa był przesiąknięty zasadami Malthusa i Ricardo”⁵⁷. Mill ociągał się z odrzuceniem zasad klasycznego kapitalizmu, mimo iż wielokrotnie potrafił zrównać je z ziemią w swojej krytyce. Miotał się

⁵⁴ Mill, *Zasady*, 817 i nast. Poglądy Milla zostały wdrożone przez Lloyda George’a w słynnym budżecie z 1909 roku, który nałożył specjalne podatki na niezasłużone przyrosty wartości ziemi.

⁵⁵ Tamże, 762–64.

⁵⁶ F. Mackenzie (ed.), *Panned Society*, New York 1937, 139.

⁵⁷ L. Stephen, dz. cyt., III, 159.

między wiarą w skuteczność i efektywność rywalizacyjnego kapitalizmu a wiarą w ostateczny triumf spółdzielczego porządku społecznego⁵⁸. W konsekwencji w jego pismach znaleźć można wiele sprzeczności, szczególnie w tym późniejszym okresie, gdy „prawo ekonomiczne” zasłania nagle swymi wymiarami skromny ideał ludzkiego społeczeństwa, gdy wizja socjalistycznych rozwiązań znika pod naporem „prawdy” ustalonej w klasycznej ekonomii. Wahania i nieścisłości Milla miały swe źródło w jego moralistycznym nastawieniu do problemów społecznych. Zarówno w reformach, których był zwolennikiem, jak i w swych chwiejnych wizjach spółdzielczego dobrobytu akcentował podstawowy dezyderat rozwoju moralnego jednostki. To było ważniejsze niż konstrukcja systemu instytucji. W tym sensie Mill to moralista „nawrócony” na reformatora społecznego – ponieważ od początku jego idee moralne przesiąknięte były wycuciem społecznym i nakierowane na pożytki społeczne.

Socjologiczny moralizm Milla najlepiej ilustrowała jego wiara w „zasadę populacyjną” Malthusa – pogląd, któremu był wierny niezmiennie przez całe życie. W istocie tak dalece ufał tej zasadzie, że zaszedł w swojej wierze dalej niż sam Malthus w najbardziej ponurych wizjach i wiązał „zasadę populacyjną” z „prawem malejącego zysku”. Dysproporcja pomiędzy wzrostem populacji a ilością dóbr uzyskanych z ziemi – argumentował – była dodatkowo zwiększona przez zmniejszające się wpływy z wielkich inwestycji w rolnictwo. Problematyka biednych rodzin wielodzietnych ujawniła przed Millem nowe oblicze, sprawiła, że stawał się teraz surowy, co wcześniej było obce jego łagodnej naturze. Bieda zawsze istniała – mówił – i zawsze będzie istnieć głównie dlatego, że ludzie ulegają swym zwierzęcym popędom i nie chcą mieć względów na przyszłość własnego potomstwa⁵⁹. Zwracał się do związków zawodowych, by uczyły swoich członków kontroli urodzin przez krzewienie wstrzemięźliwości obyczajowej. To był, jego zdaniem, lepszy sposób na podwyższenie wynagrodzeń robotników niż ograniczanie członkostwa związkowego⁶⁰. Rozwój ludzkości umożliwiony przez odkrycia naukowe pomoże „polepszyć i podźwignąć wszechstronnie szerokie rzesze”⁶¹ jedynie pod warunkiem ograniczenia wzrostu populacji. Przeludnienie to problem, z którym zmierzyć się będzie musiał i kapitalizm, i socjalizm⁶². Głównie z tego powodu Mill wspierał nowe propozycje rolniczego prawa własności w Anglii, w nadziei, że – jak we Francji – właściciel ziemi ograniczy wielkość swojej rodziny, by zapewnić jej stały status ekonomiczny.

Maltuzjanizm stał się niemal obsesją Milla. Niejednokrotnie i z wielkim naciskiem przypominał o konieczności ograniczania liczby potomstwa. Tu widział

⁵⁸ Mill, *Zasady*, 217, 789–90, 792–93.

⁵⁹ Tamże, 357 i nast. Zobacz też Mill, *O wolności*, London 1914, 163.

⁶⁰ Mill, *Zasady*, 380.

⁶¹ Tamże, 751.

⁶² Mill, „*Chapters on Socialism*”, 374.

remedium na biedę utrudzonych mas. Można by szukać jakichś psychoanalitycznych wytłumaczeń dla tych obsesji Milla – wszak zaletami tego człowieka były wrażliwa natura i racjonalność opinii. Trzeba pamiętać, że jako dziecko był członkiem wielodzietnej, dużej rodziny utrzymywanej ze znacznym trudem przez ojca – sztywnego i surowego Jamesa Milla. Ojciec nakłonił go, by został nauczycielem swych młodszych braci i siostr. Było to zadanie ponad siły nawet dla tak przedwcześnie rozwiniętego chłopca jak Mill. Rodzina z jego wczesnych lat przypominała więc szkołę, w której uczyły się biedne dzieci, nauczał w niej niedopłacany nauczyciel, a kierował nią surowy dyrektor. Może więc nie trzeba się dziwić, że doświadczenia z dzieciństwa tak wpłynęły na Milla, że później stał się zagorzałym zwolennikiem maltuzjanizmu.

Inną nowatorską koncepcją w zakresie demokratycznego liberalizmu było też to, że w odróżnieniu od wielu wcześniejszych filozofów o takich sympatiach Mill wskazał wyraźnie i jasno na potrzebę istnienia swobody intelektualnej w państwie, które pragnie promować polityczny i społeczny rozwój kraju. Każda pożyteczna reforma – tu rozumował bardzo przejrzyście i jednocześnie kierował się głosem serca – da się wprowadzić w życie, o ile tylko zakłada się powszechną swobodę intelektualną i ma wystarczająco dużo czasu do dyspozycji. Bez swobody intelektualnej nic nie da się osiągnąć oprócz, być może przypadkowych i spazmatycznych, prób podejmowanych przez „dobrodusznych despotów”, których reformy obalali kolejni następcy. Spośród wszystkich pism Milla – być może z wyjątkiem jego *Autobiografii* – esej *O wolności* dał chyba najlepszy powód do uznania go za wielkiego pisarza. Nawet w dzisiejszych czasach *O wolności* jest uznawane za pełne i świetne wyrażenie wiary liberała w rozwój ludzkości zapewniony przez swobodę intelektualną. W żadnej innej książce, w żadnym kraju czy czasie, owa doktryna jednostkowej wolności nie była tak jasno przedstawiona i tak stanowczo propagowana. Wszelkie najlepsze cechy Milla – to, co płynęło z serca, i to, co płynęło z umysłu – najpełniej rozkwitły w tych dojrzałych rozważaniach na temat wolności. Nikt lepiej nie wyraził ideałów angielskiego liberalizmu niż Mill w książce *O wolności*. A jeżeli kiedykolwiek jakaś książka odzwierciedlała czyjeś życie, to *O wolności* jest najwierniejszym odzwierciedleniem życia Johna Stuarta Milla.

O wolności było wyzwaniem rzuconym po fali reakcji przebiegającej Europę po bezowocnej rewolucji 1848 roku. W Austrii, w Prusach i w większej części Włoch liberałowie czuli się zaszczuci przez działania triumfujących reakcjonistów. We Francji protonazistowski Napoleon III był u szczytu swojej dyktatorskiej potęgi. Jego ciężka dłoń spadała na każdego, kogo tylko podejrzewano o skłonności liberalne. „Postaw akkr za akkr, człowieka za człowieka, a polityczna Europa w 1858 roku wyda się nie mniej groźna dla ducha, który nazywa siebie liberalizmem, niż Europa roku 1938”⁶³. Dla Milla fala reakcji nie była „falą przy-

⁶³ Robert C. Binkley, *Mill's Liberty Today*, „Foreign Affairs”, Jule 1938.

szłości”, ale nagłym i przerażającym sztormem przetaczającym się przez Europę, mającym ucichnąć dopiero wtedy, gdy wyczerpie się napędzająca go furia. Każdy rozdział, każdy wiersz w *O wolności* oddycha duchem wiary w nieuchronny triumf liberalizmu. Ta wiara zaczęła zwyciężać w późniejszym okresie jego życia. Gdy zmarł – w 1873 roku – liberalizm na mapie Europy nieustannie się rozrastał: Francja była demokratyczną republiką, Niemcy i Austro-Węgry pół-liberalnymi cesarstwami, Rosja zniosła pańszczyznę, a Anglia rozszerzyła prawa wyborcze na klasę pracującą. Wzrastająca fala zwycięskiej myśli liberalnej przekonywała tak Milla, jak i jemu współczesnych, że przyszłość świata należy do wolności.

Tematem przewodnim eseju *O wolności* jest, jak głosi tytuł, wolność jednostki, zdefiniowana zaraz na wstępie i omawiana do ostatnich stron.

jedynym celem usprawiedliwiającym ograniczenie przez ludzkość, indywidualnie lub zbiorowo, swobody działania jakiegokolwiek człowieka jest samoobrona, [...] jedynym celem, dla osiągnięcia którego ma się prawo sprawować władzę nad członkiem cywilizowanej społeczności wbrew jego woli, jest zapobieżenie krzywdzie innych. Jego własne dobro, fizyczne lub moralne, nie jest wystarczającym usprawiedliwieniem [129]⁶⁴.

To była najsylniejsza wypowiedź Milla na rzecz krzewienia wolności jednostkowej. Mill poszedł dalej niż osiemnastowieczni libertarianie, dla których wolność jednostki stała w sprzeczności z prawem do zrzeszania – i gdzie w wolnym społeczeństwie miał istnieć z jednej strony rząd, a z drugiej „zatomizowana” masa jednostek; w przeciwieństwie do nich propagował wolność zrzeszania się i prawo do grupowania się dla wszelkich praworządnych celów⁶⁵. Był rzecznikiem uchylenia ustawy *Combination Rights* przyjętej przez Parlament, która utrudniała działanie związków zawodowych na podstawie argumentu, że ktoś musi pohamować robotników, by nie działali na własną szkodę.

Zdaniem Milla, wielkim zadaniem dla społeczeństwa demokratycznego było zbudowanie bastionu praw wolnościowych, mających przeciwdziałać mniej widocznym skutkom tyranii – „tyranii większości” – i jeszcze mniej oczywistej „tyranii przeważających opinii i uczuć”, czyli społecznej tendencji do narzucania dominujących praktyk i idei jednostkom, które odmawiają ich przyjęcia. Tyrania społeczna budziła w Millu większą grozę niż tyrańskie prawa, gdyż pozostawiała ofiarę „z mniejszą liczbą dróg ucieczki, wdzierając się głębiej w szczegóły jej życia i wtrącając duszę do więzienia jej samotności”⁶⁶. Mill miał świadomość, jakie niebezpieczeństwa niesie z sobą „tyrania przeważających opinii i odczuć”, i rozumiał to jako Anglik bardziej przenikliwie niż reszta Europejczyków. W Anglii można się było nie bać, o wiele trudniej było nie bać się konwencjonalnej opi-

⁶⁴ Mill, *O wolności*, wyd. cyt., 72–73.

⁶⁵ Tamże, 75.

⁶⁶ Tamże, 68, 92 i nast.

nii społecznej⁶⁷. W konsekwencji, heretyckie opinie wśród Anglików – zgodnie ze słowami Milla – „nigdy nie płoną daleko i szeroko, lecz dymią powoli w zamkniętych kręgach myślących i badających je osób, tylko wśród nich się żarzą, nigdy nie oświetlając ogólnych spraw ludzkich czy to prawdziwym, czy kłamliwym światłem”⁶⁸. Arystokratyczny kult „dobrej prezencji” był prawodawcą niewidzialnego przymusu, zmuszającego ludzi do konformistycznego przyjmowania idei i praktyk pod groźbą spotkania się z ostracyzmem, który dotyczył wszystkich oponentów. Swoboda jednostki była w ten sposób równie skutecznie ograniczana jak przez despotyczne prawa czy przez urzędników ujawniających skłonność do tyranii. A może nawet bardziej skutecznie, bo w pewnych kręgach „zesłanie do Coventry” było strasniejszą karą niż pobyt w więzieniu.

Warto pamiętać, że Mill nie dołączył do rzeszy zwolenników osiemnastowiecznej doktryny głoszącej, że swoboda opinii jest naturalnym prawem człowieka. W jego rozumieniu „opinie” rozciągały się także na sposób postrzegania porządku społecznego przez samych ludzi, nie były więc tylko czystą spekulacją dotyczącą metafizycznych abstraktów. Mill był zdania, że swoboda opinii to „narzędzie” o praktycznym zastosowaniu w życiu, dzięki któremu można dążyć do Największego Szczęścia dla Największej Liczby. Całość jego koncepcji oparta była na przekonaniu, że człowiek to istota racjonalna, zainteresowana polepszeniem własnego dobrobytu, który najlepiej się osiąga, polepszając dobrobyt ogółu. Ze swobodnej rywalizacji poglądów na rynku opinii wyrastałaby „prawda” – najpewniejszy sposób osiągnięcia powszechnego dobrobytu. Swoboda opinii była więc czymś nieodzownym dla podtrzymania rywalizacji między samymi ideami. Ograniczaniem tej swobody było zakładanie nieomyłności wśród rządzących. Już samo w sobie było to „szkodliwe, a stawało się jeszcze bardziej szkodliwe, gdy było wprowadzane w zgodzie z opinią publiczną, a nie w opozycji do niej”⁶⁹. Nawet mylne opinie występujące w opozycji miały – zdaniem Milla – swoją wartość społeczną. Służyły do skorygowania i ożywienia treści innych przekonań, które bez zakwestionowania łatwo mogły się zdegenerować do statusu martwych formułek. Błędne opinie dawały więc głębsze znaczenie tym treściom, które były słuszne. „Ten, kto zna jedynie swoją stronę sprawy, wie o niej niewiele”⁷⁰.

Mill żył w głębokim przeświadczeniu, że wielkie idee zawsze rodzą się wśród mniejszości społecznych lub w umysłach pojedynczych geniuszy. Zwracał uwagę szczególnie na ten drugi aspekt, bez którego „życie ludzkie stałoby się gnijącym stawem”⁷¹. Wielce istotnym czynnikiem w rozwoju ludzkiego ga-

⁶⁷ Tamże, 71–72.

⁶⁸ Tamże, 93.

⁶⁹ Tamże, 79.

⁷⁰ Tamże, 97.

⁷¹ Tamże, 122.

tunku jest zatem stworzenie „*atmosfery wolności*”, w której heretyckie mniejszości i uzdolnione jednostki mogą rozwijać się bez skrępowania i wzrastać. Powiedzenie „Prawda zawsze obroni się przed oskarżeniem – zaobserwował Mill – jest jednym z tych przyjemnych kłamstw, które ludzie powtarzają jeden za drugim, któremu jednak doświadczenie przeczy”⁷². Największą przeszkodą w rozwoju demokracji jest zatem tendencja zwyczajnych ludzi do akceptowania konwencjonalnych stwierdzeń jako prawdziwych i postrzegania dominujących praktyk jako jedynie właściwych. By przeciwdziałać przymusowi porządku społecznego, silnie rozwiniętemu w Anglii, Mill apelował do bardziej światłych przedstawicieli wyższych klas, do tych wszystkich, „których codzienny chleb był bezpieczny, którzy nie pragnęli żadnych przysług od ludzi przy władzy, od tłumów ani od społeczności”. Tylko oni mogli stać się rzecznikami niepopularnych idei. Jedyne, czego mogli się obawiać, to „że będzie źle się o nich myśleć bądź mówić, a to nie wymaga heroizmu trudnego do udźwignięcia”⁷³.

Apele Milla do bogatych, by stali się liderami niepopularnych spraw, miały swojsko brzmiący angielski ton. W jego czasach podobny ton słychać było w wypowiedziach tak różnych osób jak Benjamin Disraeli, Charles Kingsley czy Thomas Carlyle. W późniejszych czasach H.G. Wells, liberał i socjalista, nigdy nie zaprzestał wyrażania podobnych apeli w swoich książkach⁷⁴. Pomysł, by szukać pomocy dla światłych celów u oświeconych bogaczy, ma długą tradycję i choć wraca do idei, że nieuprzywilejowane masy potrzebują przewodników, jest stałą częścią krucjaty na rzecz reform i wyrazem nastawienia umysłowego, któremu dał początek duch koncyliacyjny angielskiej arystokracji. Nawet tak niezależny indywidualista jak Mill nie mógł wyzbyć się tego *stricte* angielskiego przekonania, że klasa wyższa – w słowach jednej z postaci z *Alicji w Krainie Czarów* – musi iść stale do przodu, by pozostać nadal w tym samym miejscu.

Swoboda opinii nie była dla Milla jedynie niezbędnym czynnikiem rozwoju społecznego; była także prawdziwym stabilizatorem porządku demokratycznego. Z biegiem czasu – rozumował Mill – zbiór uniwersalnie akceptowanych poglądów wyodrębni się w konfrontacji między opiniami i będzie się rozrastać w miarę, jak poprawia się przeciętne wykształcenie. „Wraz z rozwojem ludzkości – głosił Mill – ilość doktryn, które były już przedmiotem dyskusji i nie są kwestionowane, będzie nieustannie rosnąć”. W ten sposób, i tylko w ten sposób, porządek demokratyczny osiągnie powoli ów nowy typ stabilizacji, będący produktem ogólnego porozumienia w obrębie znanych poglądów, których z upływem czasu nie zakwestionowała ani wiedza, ani doświadczenie. Im więcej istnieje możliwości krytykowania obowiązującego porządku, tym większa jest pewność

⁷² Tamże, 89.

⁷³ Tamże, 92.

⁷⁴ Szczególnie opowiadania Wellsa *New Machiavelli* [Nowy Makiawelli] i *The World of William Clissold* [Świat Williama Clissold].

co do jego zasadniczej prawdziwości. W porównaniu ze spetryfikowaną stabilizacją, będącą produktem dławienia opinii pod rządami tyranów, dynamiczna stabilizacja wolnościowego porządku trwałaby tak długo, aż nowa wiedza i nowe warunki życia nie wymusiłyby zmiany. Zmiana będzie wówczas zachodzić gładko i łatwo, ponieważ spotka się z ogólnym zrozumieniem dla koniecznych korekt.

Poglądy Milla pozostawały w zgodzie z biegiem angielskiej historii przez całe jego życie. Akceptacja przez torysów politycznych reform zainaugurowanych w 1832 roku przez ustawę *Reform Act*, a także akceptacja przez kapitalistów reform społecznych wprowadzanych w związku z ustawami *Factory Acts*, wreszcie akceptacja przez właścicieli ziemskich reform gospodarczych w wyniku uchylenia *Corn Laws* – to wszystko były zmiany odzwierciedlające ideę publicznej debaty i jej skuteczność po okresie burzliwej konfrontacji opinii. Mill tylko nadał angielskim doświadczeniom parlamentarnym dziewiętnastego wieku uniwersalny charakter. Skądinąd doświadczenia francuskie z tego samego okresu są opowieścią całkowicie innego rodzaju.

Oświecona opinia publiczna była Millowi potrzebna przede wszystkim w procesie tworzenia się społecznej jedności myślenia względem pewnych poglądów. Nie dość, że stał się zagorzałym zwolennikiem powszechnej edukacji, to nadto był głęboko przekonany, że zmiany takie pomogą stworzyć nowe nastawienie umysłowe wśród mas i nastroi je przychylnie dla reform. Co ciekawe, Mill bynajmniej nie miał dobrego zdania o zdolności wnioskowania u przeciętnego człowieka. Żywił jednak przeświadczenie, że przeciętny człowiek chętnie posłucha głosu rozsądku, o ile drogi prowadzące do prawdy zostaną przed nim otwarte. Wystarczy dostęp do informacji na temat faktów, otwarta dyskusja czy wolność zrzeszania się. Tylko pod takimi warunkami możliwy jest postęp, tylko wtedy wysoko uzdolnieni indywidualiści, owi „geniusze” z nową wizją prawdy, będą mogli efektywnie i szeroko oddziaływać na innych. Tylko wtedy ich apele w sprawie utrzymania istniejących praw, a także przeciw głupim czy złym innowacjom znajdą słuchaczy i zapewnią stały rozwój. Żadna demokracja „nie może wznieść się ponad przeciętność, ponad poziom, do którego pozwoli się doprowadzić suwerenna publiczność (która w swych najlepszych czasach zawsze miała jakiegoś przewodnika) radą i namową bardziej uzdolnionej czy lepiej poinformowanej jednostki lub wąskiej grupy”⁷⁵. Nic tak bardzo nie potwierdziło liberalizmu demokratycznego Milla jak przekonanie, że przeciętny człowiek „potrafi reagować wewnętrznie na mądre i szlachetne rzeczy” i że potrafi rozpoznać mądre przywództwo i wiernie je wspierać. Burżuazyjni liberałowie jego czasów – tacy jak David Ricardo i James Mill – nie mieli tak silnej wiary w przeciętnego człowieka, ani w jego dobrą wolę, ani w jego inteligencję. I właśnie dlatego sprzeciwiali się poszerzaniu praw wyborczych.

⁷⁵ Mill, *O wolności*, 124.

Prawo każdego człowieka do wyrażenia własnej opinii nie miało większego orędownika niż Mill. Nie był jednak „doktrynerem”. Nie uważał, że prawo takie jest właściwe w każdym czasie, w każdym miejscu i we wszystkich okolicznościach. Mill nałożył ograniczenia, i to bardzo konkretne, na wolność słowa. Stosował je szczególnie w sytuacji, gdy swoboda wypowiedzi mogła być użyta do propagowania przemocy.

Nikt nie utrzymuje, że czyny powinny być tak wolne jak słowa. Przeciwnie, nawet słowa tracą swój immunitet, kiedy wypowiedzane są w takich okolicznościach, że stanowią wyraźną zachętę do jakiegoś niegodziwego czynu. Opinia, że sprzedawcy zboża głodzą biedaków lub że własność prywatna jest kradzieżą, nie powinna być zaskarżana, jeśli pojawia się w prasie, lecz może sprawiedliwie pociągać za sobą karę, jeśli jest wypowiedziana przed podnieconym tłumem zebrany przed domem handlarza zbożem lub gdy jest wśród niego rozpowszechniana w formie odezwy⁷⁶.

Innymi słowy, człowiek nie ma prawa krzyczeć „powieśmy piekarza” podczas zamieszek wywołanych brakiem chleba, lecz powinien mieć prawo potępienia kapitalizmu na publicznym forum.

To rozróżnienie między „opinią” a „zachętą do przemocy” sformułowane przez Milla stało się klasyczną kwestią w dyskusjach dotyczących wolności słowa. Zostało przytoczone przez sędziego Olivera Wendella Holmesa z Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych w pewnej słynnej sprawie. Zakres wolności słowa w każdej sytuacji zależy – zdaniem sędziego Holmesa – od tego, „czy słowa użyte zostały w takich okolicznościach i czy miały taki charakter, że stwarzały wyraźne i praktyczne niebezpieczeństwo wyrządzenia poważnych szkód, jakim Kongres ma prawo przeciwdziałać. Jest to kwestia bliskości i skali”⁷⁷. Przy tej interpretacji wolności słowa porządek demokratyczny może działać poprawnie jedynie pod warunkiem, że pożądane zmiany będą wprowadzane metodą pokojowej dyskusji. Zachęta do przemocy staje się bezpośrednim atakiem na porządek demokratyczny, gdyż podważa jego fundamentalną zasadę unikania przemocy.

Uznając wolności słowa za „narzędzie”, a nie naturalne prawo, Mill wyraźnie wysunął się przed doktrynerskich libertarian osiemnastego wieku. Miał większą jasność co do tego, że wolność słowa nie ma być jakimś luksusem dla ezoterycznej grupy intelektualistów piszących książki, lecz że jest podstawowym atrybutem koniecznym dla funkcjonowania rozwiniętego społeczeństwa, że bez tej wolności reformy nie będą pokojowe, bezpieczne ani trwałe. Spostrzeżenie Milla, że zmiany będące konsekwencją swobodnej dyskusji są siłą stabilizującą w społeczeństwie, nadawały charakter społecznej konieczności jego moralnym apelom na rzecz wolności jednostki. I właśnie z tego powodu wolność jednostki stała się hasłem rozpoznawczym demokratycznego liberalizmu, pragnącego stworzyć nowy i bardziej egalitarny porządek społeczny.

⁷⁶ Tamże, 114.

⁷⁷ Schenck vs. U.S., vol. 249, U.S. Reports (1918) 52.

Struktura głównego argumentu zawartego w *O wolności* jest nadal czymś aktualnym. W pewnych aspektach nabierała siły w miarę upływu lat. Niemniej, ani wszystkie obawy, ani wszystkie nadzieje wyrażone przez Milla w tym traktacie nie zostały spełnione. Wielki lęk przed tyranią większości w systemie demokracji okazał się bezpodstawny. W miarę jak demokracja rozszerzała się z klasy na klasę, z kraju na kraj i ze sfer politycznych na gospodarcze, wolność stawała się czymś bardziej cenionym i chronionym. Gdy państwo po uregulowaniu najpilniejszych spraw społecznych i gospodarczych znalazło się bliżej człowieka, jednostka ludzka zdobyła dzięki instytucjom państwowym więcej, a nie mniej wolności. Nie gorzej było z odrzuceniem polityki *laissez-faire*. Mill nigdy w pełni nie pozbył się charakterystycznej dla osiemnastego wieku tendencji do identyfikowania rządu z tyranią. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że rządy w demokracji inaczej będą widzieć wolność, że władza i wolność będą przyjaciółmi, a nie wrogami, tak jak to było w systemach autokratycznych. Dziś bez swobód obywatelskich państwo demokratyczne nie mogłoby przetrwać.

Jeżeli jednak obawy filozofa się nie potwierdziły, to niestety także nie spełniły się nadzieje. Trudno w dzisiejszych czasach odtworzyć atmosferę wieku, w którym żył Mill. Niemniej wiemy, jak bardzo wierzono wówczas w wielką siłę ludzkiego rozumu, który potrafi rozwiązać wszystkie problemy, i jak nieuchronny wydawał się triumf liberalizmu na świecie. Millowi nigdy nie przysłoby do głowy – nawet w chwilach największego pesymizmu – że kraj, który cieszył się już liberalizmem, utraci go, a więcej nawet – odrzuci niczym przestarzały ideał. A taka sytuacja dotknęła trzy totalitarne narody: komunistyczną Rosję, faszystowskie Włochy i nazistowskie Niemcy. Antyliberalne siły, z którymi zetknął się Mill, były ruchem reakcjonistów zrzeszających się na rzecz obrony monarchii z pomazania Bożego, uprzywilejowanej szlachty i nietolerancyjnych księży. Oni pragnęli tylko odtworzyć zanikający porządek społeczny. Mill nigdy nie mógłby sobie wyobrazić dzisiejszych rewolucyjnych sił antyliberalizmu, takich jak komuniści czy faszyci, budujących nowy porządek społeczny, w którym wolność jednostki, zarówno w formie praw obywatelskich, jak i kolektywnych swobód w postaci demokratycznego rządu, zostanie całkowicie i stanowczo odrzucona na rzecz dyktatury partii w państwie totalitarnym.

Mill nie był w stanie przewidzieć takich okoliczności, gdyż swoje teorie i nadzieje związane z liberalizmem opierał na przykładach angielskich. A Anglicy to naród ekspansywny przemysłowo, w którym liberalizm zapuścił już dawno swe korzenie. Mill niewiele wiedział na temat narodów Europy poza Francją; a nawet we Francji znał niewielu ludzi poza gronem liberałów i socjalistów. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że liberalizm nie zapuszcza tak łatwo korzeni w umysłach mieszkańców kontynentu. Feudalno-militarna tradycja związana z uprzywilejowaną arystokracją i monarchią absolutną w Anglii była od dawna zmursząłą skamieliną, jednak w Europie pozostała żywą siłą, szczególnie

w jej centralnej i wschodniej części. Podczas zawieruchy te antyliberalne siły łatwo potrafią podporządkować sobie lub zniszczyć kiełkujące systemy parlamentarne, które ustanawia się tam w chwilach przemijającego zachłyśnięcia wolnością. Taka sytuacja miała miejsce w 1848 roku i powtórzyła się niemal bez zmian po I wojnie światowej. Nadając uniwersalny odcień swym teoriom opartym na doświadczeniach angielskich, Mill bezwiednie wzbudził fałszywe nadzieje u liberałów swoich czasów.

Pokolenie, które czytało *O wolności* zaraz po jego publikacji, uznało ten traktat za latarnię morską, która wskazuje drogę do rozwoju i porządku; oświetlając jednocześnie jasnym blaskiem całą okolicę. Jeżeli z wielkich nadziei liberalizmu z okresu lat 1870–1914 miały pozostać przede wszystkim hasła, to zachowają się przede wszystkim te, które sformułował Mill, broniąc i wspierając wolność jednostki. A jakież większy dar może pozostawić po sobie filozof społeczny rodzajowi ludzkiemu niż skonstruowane własnoręcznie narzędzia do obrony przed komuną, które każdy akceptuje bez szemrania? Jednak nic nie będzie tak bolesne, jak ponowne odkrycie prawdy zawartej w takich hasłach. Jeśli dziś ktoś pragnie przeżyć to uczucie, to nie może postąpić lepiej, niż sięgnąć po egzemplarz *O wolności*. W dzisiejszych czasach – czasach zmierzchu liberalizmu – kiedy to faszystowscy dyktatorzy potrafią krzyknąć, że stoją na „trupie liberalizmu”, optymistycznemu wydzwiękowi słów Milla towarzyszy przynębiające echo. Ale ta książka ma dziś nawet większą moc przekonywania niż w czasach Milla. Wolność jednostki – za czym opowiadał się tak stanowczo, tak chłodno i z tak czystą logiką – przyjęta przez niego jako wielki cel ludzkich starań, nie była konfrontowana w dziewiętnastym wieku z tak silnym zagrożeniem jak dziś. To, co starali się osiągnąć reakcyoniści w przeszłości, było jedynie próbą sprowadzenia wolności jednostki do prywatnej sfery ludzkiego życia; do sfery rządów nie miała dostępu podobnie jak jednostki niedopuszczane przed oblicze monarchy absolutnego. Coś innego zaszło w dzisiejszych totalitarnych państwach, które zburzyły granicę między prywatnym a publicznym życiem i pragną stworzyć porządek społeczny, w którym jednostka byłaby wymienną częścią w wielkim i skomplikowanym mechanizmie, sterowanym przez dyktatorską elitę, nieodpowiedzialną przed nikim, nawet przed Bogiem, z którym jakoś musieli się liczyć królewscy pomazańcy przeszłości. Racje Milla na rzecz jednostkowej wolności przykuwają dziś uwagę o wiele bardziej niż w czasach, gdy były one tylko odważnymi innowacjami, dziś przemawiają do wyobraźni silniej niż wtedy, gdy były tylko obiegowymi banałami. Teraz mają one wszechogarniającą moc przekonywania, popartą głosem tych wszystkich, którzy walczą o to, by wolność nie stała się utraconym banałem.

Postać Milla była ważna w historii dziewiętnastego wieku nie tylko z uwagi na jego nowatorstwo w dziedzinie demokratycznego liberalizmu. Będąc rzecznikiem filozofii utilitarystów i klasycznej ekonomii, Mill zdobył ważną i widoczną

pozycję, rozpowszechniając doktryny Bentham, Ricardo i Malthusa. Jego poglądy były przyjęte z wielkim uznaniem przez osoby wykształcone z jego pokolenia, do których apelował z pozycji wrażliwego i lubianego ucznia niekochanych mistrzów. Niemniej Mill odszedłby w zapomnienie, gdyby przez całe życie był stanowczym zwolennikiem doktryn, które przejął po swoich mistrzach i które głosił tak umiejętnie. Stał się osobą znaczącą dla późniejszych pokoleń dlatego, że podważył prawdziwość wielu z doktryn burżuazyjnych liberałów swoich czasów, które oni akceptowali bezkrytycznie, ponieważ uważali je za prawa naturalne. Mill miał dużo społecznej wyobraźni, co pozwoliło mu dostrzec, że gdyby liberalizm był jedynie wyrażeniem ideałów burżuazji bądź rzecznikiem kapitalistycznych interesów, to przepadłby w burzy powszechnej nienawiści wywołanej przez kolejne rewolucji czy reakcyjne odwet. Liberalizm stał się uniwersalną filozofią jedynie dzięki temu, że włączał w krąg interesujących go zagadnień los klas pracujących, stając się niewyczerpalnym źródłem inspiracji dla ludzkiego rozwoju. Nie będzie więc przesadą uznać, że to właśnie Mill był najbardziej twórczym czynnikiem torującym drogę liberalizmowi demokratycznemu w Anglii, proponując rozszerzenie praw wyborczych, powszechną edukację, umocnienie związków zawodowych i pakiet wielowarstwowych społecznych reform. Stonowany, perswadujący głos Johna Stuarta Milla wyraził przekonania własnego pokolenia i dał mu siłę potrzebną do zbudowania nowej i lepszej Anglii.

City College, Nowy Jork.

Z języka angielskiego przełożył Tomasz Hołówka